**Nr. 265.** Lwów — Sobota dnia 19 Listopada. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 1.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

| Dziś: | św. Elżbiety kr. | Jerona | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 20 | Długość dnia g. 8 m. 51 |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Jutro: | B. 24 po Św. Stan. | N. 24 po Sosz. | | | Zachód „ „ 4 „ 11 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m. |


## Przegląd polityczny.

**Lwów** 18 listopada.

Wczoraj już mogliśmy bodaj kilku słowy podzielić się z czytelnikami radosną wiadomością, że najmiłościwszy nasz Monarcha Franciszek Józef objął protektorat nad wystawą krajową, która odbędzie się we Lwowie w 1894 roku. Deputacyę, która udała się do Wiednia uprosić Monarchę o wyświadczenie nam tej łaski, przyjął Najj. Pan jak najłaskawiej, w gorących słowach życzył jak najświetniejszego powodzenia temu przedsięwzięciu, i wróżył, że przyniesie ono błogie owoce zarówno dla miasta Lwowa jak i dla całego kraju. Ta szczera, z serca płynąca życzliwość najczcigodniejszego Monarchy dla narodu polskiego zwiększa jeszcze naszę miłość ku Niemu. Po długich latach bolesnych przejść i zawodów zdołaliśmy przynajmniej w tej jednej dzielnicy naszej Ojczyzny rozwinąć nasze siły żywotne tak, że chcemy dziś stanąć do popisu z tego, cośmy zdziałali, czegośmy się nauczyli. Temu chwalebnemu przedsięwzięciu naszemu dodaje blasku najlepszy, najwięcej czczony Monarcha w Europie, obejmując protektorat nad wystawą, przez co zwraca na nią oczy nietylko całej Austryi, ale także całej Europy. Ten nowy dowód łaski monarszej wkłada na nas święty obowiązek. Oto powinniśmy wszyscy jak jeden mąż wziąć się za ręce, skupić wszystkie nasze siły, aby wystawa nasza wypadła pod każdym względem świetnie, abyśmy nie potrzebowali się jej wstydzić. — Cesarz przyrzekł, że z całą pewnością przyjedzie ją zwiedzić; owóż powinniśmy Mu urządzić miłą niespodziankę, z zapałem powinniśmy wziąć się do pracy i stworzyć dzieło, które chlubę przyniesie imieniowi polskiemu. Czas nagli, niewiele więcej jak rok pozostaje nam do wykonania wszystkiego, to też trzeba niemałego wytężenia sił, aby na czas wszystko skończyć. To nie jest sprawa jednostki lub stronnictwa, lecz sprawa kraju całego, to też obowiązkiem jest każdego obywatela wspierać to dzieło, każdego wedle sił jego. A da Bóg za półtora roku z dumą spoglądać będziemy na to, cośmy zdziałali, i pokażemy światu, jak wielkie są siły żywotne narodu polskiego. Niechajże zbliżający się rok 1893 będzie dla nas rokiem skrzętnej pracy, a rok 1894 rokiem tryumfu.

---

Rosyjskie Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, instytucya półurzędowa, rozporządzająca ogromnymi środkami i pomocą rządu, a kierowana przez znanego szefa panslawistów hr. Ignatjewa, odbyła przed kilku dniami jedno ze swych peryodycznych ogólnych posiedzeń, na którem p. Biełow odczytał swój memoryał o niemieckim przemyśle w granicach państwa rosyjskiego. P. Biełow wystudyował ten przemysł głównie w Królestwie Polskiem i podał o nim następujące bardzo ciekawe szczegóły:

Ukaz z 14 marca 1887 r., zakazujący cudzoziemcom nabywać na własność i dzierżawić nieruchomości, bardzo nieznacznie powstrzymywał napływ Niemców, albowiem nie stosuje się on do wszelkich nieruchomości miejskich. Jak przed tym ukazem, tak i po nim Łódź i Sosnowice tworzą osady wyłącznie niemieckie i są ogniskami obcego przemysłu. Zwłaszcza Sosnowice są nietylko miastem niemieckiem, ale wprost jak gdyby należały do Niemiec i były ich państwową kolonią, ekspozyturą, przeznaczoną do wcielenia kiedyś do wielkiego Vaterlandu. Na dowód przytacza p. Biełow fakt następujący: Paragraf 34, punkt 4 niemieckiej ustawy z 22 czerwca 1889 r. o zabezpieczeniach robotniczych (Das Reichsgesetz betreffend die Invaliditäts und Altersversicherung von 22 Juni 1889) postanawia, że do renty emerytalnej nie mają prawa robotnicy niemieccy, pracujący stale za granicą, z wyjątkiem tych nadgranicznych miejscowości, co do których pozostawia się Radzie Związkowej prawo wydać osobne postanowienia. Jakoż, ta Rada, uchwałą z 30 kwietnia 1891 r. orzekła, że w liczbie miejscowości, które ze względu na ustawę o zabezpieczeniach robotniczych nie mogą być uważane za znajdujące się za granicą, należy umieścić „w ogóle całą okolicę między granicą prusko-rosyjską a miastem Sosnowicami, mianowicie zaś: Stare Sosnowice, Sielce, Borynię, Dębową Górę, Ostrogórce, Millewice i Niwki“. Więc to jest obszar, ustawowo wzięty przez cesarstwo niemieckie do eksploatacyi. Tu walka miejscowej ludności z przybyszami jest absolutnie niemożliwa, bo niemieckość działa tu nietylko przez swą niezaprzeczoną zresztą wyższość cywilizacyjną, ale nadto przez system obmyślony dokładnie, a wykonywany z nieugiętą wytrwałością, której ostatecznym celem zupełne zniemczenie okolicy. Z tego wynika, jako obowiązek Rosyi: tak, czy owak koniecznie zniszczyć przemysł niemiecki w tej miejscowości, bo jedno z dwojga: albo Niemcy będą wydaleni bezwzględnie, albo wcześniej, czy później, wypadnie oddać im tę ziemię. Innego wyjścia zgoła nie ma.

Rozruchy robotnicze, które się odbyły na wiosnę, trzeba przeważnie tłómaczyć brutalnym stosunkiem niemieckich majstrów do robotników polskich. Wówczas robotnicy zgodnie skarżyli się, że majstrowie fabryczni postępują z nimi nadzwyczaj grubijańsko i nazywają ich nie inaczej, jak polnische Schweine i polnische Hunde. Wszystkie lepsze roboty oddają oni swym ziomkom. Podmajstrowie podali zbiorową skargę na piśmie, że oddalono ich z fabryk bez żadnej z ich strony winy, poprostu dlatego, aby stworzyć posady przybyłym z Niemiec głodnym ziomkom. A w tej skardze mówią oni, że nigdzie nie mogą znaleźć zajęcia, ponieważ wszystkie stanowiska fabryczne obsadzane są wyłącznie Niemcami. Przekonawszy się o prawdziwości tej skargi i zbadawszy przyczyny rozruchów robotniczych w maju, jeneralny gubernator Hurko wydał rozporządzenie, obowiązujące fabrykantów i wszystkich w ogóle przemysłowców w gubernii piotrkowskiej, przyjmować na przyszłość do robót fabrycznych tylko takich ludzi, którzy doskonale posiadają polski lub rosyjski język, tych zaś urzędników i nadzorców fabrycznych, którzy już są, a języków tych nie posiadają w żądanym stopniu, oddalić najdalej do 1 stycznia 1893 r.

Zdaniem p. Biełowa, środek ten jest chybiony, gdyż szkodliwie wpłynie na ruch przemysłowy. Jednakże zgromadzenie przychyliło się do mniemania prezesa hr. Ignatjewa, który rzekł: „Dość już nam dygać przed cudzoziemcami. Niech przemysł ucierpi, — wszakże to przemysł niemiecki — a co on straci, to koniec końców wyjdzie na korzyść naszego przemysłu. Dla tak ważnego celu godzi się ponieść nawet wielką ofiarę. Każdy powinien być gospodarzem we własnym domu. Prusy nigdyby nam nie pozwoliły u siebie na to, cośmy im pozwolili w Sosnowicach. Dlatego rozporządzenie warszawskiego wielkorządzcy jest prawowite i sprawiedliwe. Należy jeno życzyć, aby było ściśle wykonane. Nasi wielbiciele Niemców lubią mówić o cywilizacyjnej misyi germańskiego plemienia, które pokojowo zdobywa nasz przemysł. Jest to illuzya. Niemcy trzymają w największym sekrecie swe wiadomości techniczne i nigdy nie uczą naszych majstrów i robotników.“

Z ostatniem zdaniem zgodził się p. Biełow i podał następujący fakt na dowód, że majstrowie niemieccy uważają się za rodzaj kasty wtajemniczonych w sekreta fabrykacyi, a dbają nietylko o siebie, lecz i o swych następców. Pewien fabrykant sosnowicki, Niemiec, wykształcił swego syna na technika za granicą, potem zaś instalował go w swej fabryce, aby się praktycznie poznał z prowadzeniem interesu. Majstrowie zaprotestowali przeciwko temu, a kiedy fabrykant nie chciał ustąpić, opuścili fabrykę, co przez solidarność uczyniło wnet wielu innych, w skutek czego ruch fabryczny ustał na czas pewien i straty były dość znaczne.

My ze swej strony możemy przytoczyć znany nam fakt podobnego rodzaju, zaszły świeżo w Łodzi. Pewien Polak, skończywszy politechnikę i otrzymawszy w Berlinie wyjątkowe rekomendacye, był przez łódzkiego fabrykanta przyjęty na zwykłego robotnika, aby się mógł praktycznie obeznać z prowadzeniem robót. Jednakże w kilka dni potem spostrzegł, że majstrowie wszystko pokazują mu opacznie. Spytał się tedy, co to znaczy, a wówczas oni mu oświadczyli, że jeśli rzeczywiście chce się czegoś nauczyć, to powinien im zapłacić 15 tysięcy rubli. On nie przystał. Odtąd majstrowie zastawiali nań takie pułapki, że mógł nietylko psuć wyroby, ale przy lada nieostrożności z maszynami, życie utracić. Więc musiał porzucić fabrykę.

*Pol. Corr.* donosi z Konstantynopola, że dyplomacya rosyjska, prowadząc teraz z Turcyą rokowania o traktat handlowy, usilnie się stara różnemi ustępstwami skłonić Portę do otwarcia obu morskich cieśnin dla przepływu wszystkich handlowych okrętów rosyjskich, mających na swym pokładzie wojsko, albo materyały wojenne, albo wreszcie broń wszelkiego rodzaju. Chociaż idzie tu o przywilej dla okrętów handlowych, jednakże Turcya słusznie opiera się temu żądaniu, albowiem rosyjska handlowa flota składa się w znacznej części z okrętów, które w każdej potrzebie mogą się przekształcić w wojenne. Tak naprzykład na Czarnem morzu, oprócz „dobrowolnej floty“, powstałej z narodowych ofiar podczas ostatniej wojny, funkcyonują statki Towarzystwa przemysłowo-handlowego, które otrzymuje rocznie subsydya od rządu, bardzo znaczne, a za to obowiązane jest utrzymywać statki typu wojennego i wszystkich oficerów brać z marynarki rządowej. Z tego zatem wynika, że pod nazwą floty handlowej kursowałyby w Bosforze i Dardanellach wojenne eskadry rosyjskie, naładowane wojskiem i bronią. Przedstawia to niebezpieczeństwo tem większe, że Rosya żąda, aby zagwarantowany był wolny przepływ dla takich statków zawsze i dokądkolwiek one płyną.

Dziś w pruskim sejmie rozpoczyna się debata nad projektami podatkowymi ministra finansów. Przeciw projektowi podatku „uzupełniającego“, któryby był pobierany od majątku posiadanego, obok ogólnego podatku dochodowego, oraz przeciw projektowi podatków komunalnych, których wysokość, sposób pobierania i cel ma być określany i zatwierdzany przez państwową administracyę, a nie przez gminy, postanowiły głosować dwa liberalne stronnictwa, t. j. narodowców i postępowców. Stanowisko innych stronnictw nie jest jeszcze znane, ale sądząc z głosów prasy, będzie ono również nieprzychylne zamiarom rządowym. W każdym razie dyskusya będzie długa, gorąca i ciekawa. Ponieważ wszelkie pomysły podatkowe są zaraźliwe, przeto o debacie pruskiej będziemy dokładnie donosili.

## KORESPONDENCYE.

**Rzym** 14 listopada.

*[O]* Nie wiem kto jest w tej chwili głośniejszym człowiekiem we Włoszech: Giolitti, czy Mascagni. Dwa te nazwiska są na wszystkich językach, bo to autorowie dwóch sławnych sztuk, o których powiedziano, że stanowią epokę w cywilizacyi włoskiej. Sztuka Giolittiego jest polityczna; w niej on pokazał nowe sposoby robienia wyborów. Sztuka Mascagniego— to jego ostatnia opera „Rantzau“, przedstawiona kilka dni temu po raz pierwszy we Florencyi, gdzie publiczność uchodzi za bardzo surową. Obie premiery powiodły się niezrównanie: Giolitti pobił skrajnych radykalistów, starł z oblicza parlamentarnego irredentystów, prawicę złamał i wyszczerbił tak, że nawet Bonghi przepadłszy w trzech okręgach, pozostał bez mandatu; zaś Mascagniego— rzecz niebywała we Włoszech! — wywołano na proscenium pięć razy i niektóre duety kazano powtórzyć. Więc tryumf zupełny?

Niestety, niezupełny. Wnet potem odezwały się krytyki i brzmią one dotąd, coraz ostrzejsze. Mascagni jeszcze z nich cało wychodzi; zarzucają mu powtarzanie się, wojowanie niespodziankami, używanie prawie wyłącznie duetów i orkiestry, podczas gdy Włosi kochają się w kwartetach, kwintetach i sextetach; ale ostatecznie przyznają mu świeżość motywów, świetność i efektowność instrumentacyi, wreszcie mówią, że odkrył nowe skarby narodowej muzyki. To we Włoszech bardzo wiele znaczy, tak wiele, że wszystkie inne zarzuty może Mascagni przyjmować z wesołym uśmiechem i liczyć na nowe 6 kroć sto tysięcy lir, które ściągnie z Europy za „Rantzau“, jak ściągnął za „Cavaleryę.“ Surowiej obeszła się krytyka z drugim maestro: z panem Giolittim, który swą sztuką wyborczą zarobił nie liry, lecz wrogów.

Dotąd ich nie miał. Posiadał sławę tęgiej finansowej głowy, co Włosi, również dobrzy artyści, jak kupcy, cenią wysoko. Ale Giolitti sam siebie przechytrzył. Najpierw postanowił popisać się demokratyzmem nawet w stroju. Więc na bankiet, podczas którego wygłosił swą przedwyborczą mowę, kazał rozesłać bilety zapraszające z dopiskiem, iż goście raczą przybyć nie we frakach, jak to zawsze bywało, ale w tużurkach. Możecie sobie wyobrazić kłopot panów polityków, kandydatów poselskich, którzy z całej prowincyi zjechali się do Rzymu na ten bankiet, mając na sobie marynarkę, a w ręcznej torbie frak z dodatkami i nic więcej. *Per Bacco!* — brzmiało wtenczas w Rzymie tak często, jak gdyby Włosi nie mieli innych zaklęć. Lecz jeszcze milczano. Mowa prezesa gabinetu była wcale nieosobliwa, pełna niejasności, albo wyraźnych zagadek i sprzeczności, ale i teraz jeszcze milczano. Giolitti formalnie zaczarował wszystkich przyrzeczeniem naprawienia finansów, nie biorąc ani marnego grosza więcej, niż dotąd się brało z narodu i nie znosząc historycznych pozostałości w tak zwanych „gnijących stolicach.“ Odbyły się nareszcie wybory przy forsownej agitacyi urzędników państwowych i przy pomocy... proboszczów! Kandydaci, akceptowani przez rząd, jeździli z prefektami od proboszcza do proboszcza, bili się przed nimi w piersi, powtarzając: *pater peccavi!*, przyrzekali naprawę wyznaniowych stosunków, wyjednanie subsydyów na restauracyę kościołów, na szkoły katolickie, na zakony i zakłady miłosierne, słowem sypali złote góry obietnic i jeno prosili poczciwych proboszczów, aby im nie brali za złe trochę zanadto liberalnych mówek, któremi będą sobie kaptowali masońską hołotkę, boć to trudno, trzeba przeleźć, gdzie nie można przeskoczyć! Proboszczowie kiwali dobrodusznie głowami, ale nie byliby Włochami, gdyby się gorszyli takim machiawelizmem. Po wyborach nic się nie dotrzyma z tych przyrzeczeń; już teraz po dawnemu gardłuje się przeciw „klerykalnej gangrenie na zdrowym organizmie Włoch zjednoczonych,“ mówi się o Kościele i o katolickich uczuciach ludu, jako o zabytku strupieszałym z muzeum starożytności. A jednak... jednak liczenie się z tym czynnikiem, wyzyskiwanie go, choć sporadyczne, schlebianie mu w potrzebie, jest ciekawym objawem, który dowodzi, że katolickie sfery we Włoszech, nie wywierające teraz politycznego wpływu dzięki zasadzie bierności, mogłyby ze zmianą postawy silnie zaważyć na szali stosunków, wypadków i losów włoskiego półwyspu.

Ten cyniczny podstęp nie byłby wzięty rządowi za złe, gdyby Giolitti uszanował przyjaciół swoich łaskawych protektorów. Ale Giolitti wolał tym protektorom swoim podstawić stołka. Tak naprzykład, najwięksi zwolennicy Crispiego upadli w skutek tego, że rząd potajemnie działał przeciwko ich kandydaturom. Po niewczasie spostrzegł się Crispi, że jest jenerałem bez wojska, więc z całą swą burzliwością pierwszy krzyknął na Giolittego i wystosował doń grubijański list, w którym zarzuca haniebne r o b i e n i e wyborów. Były w tym liście dwa wyrazy: „Hańba! Wstyd!“ I potem otwarcie przeszedł do opozycyi, a od tej chwili i wszyscy inni zaczęli surowo potępiać Giolittiego za to co zrobił i czego nie zrobił.

Jak się to dalej rozwinie, zobaczymy za parę tygodni, gdy zbierze się parlament świeżo wybrany.

Byłem w Watykanie świadkiem dość rzadkiej ceremonii, którą wam opiszę. Miejsce zmarłego kardynała Howarda który, jak wiadomo, od kilku lat już cierpiał na rozstrój umysłowy i żadnych funkcyi spełniać nie mógł, zajął kardynał Ricci-Paracciani, jako archiprezbyter katedry S. Piotra na Watykanie. Jest w tradycyi, że godność ta, wymagająca reprezentacyi i wielkiej osobistej powagi, powierzana bywa kardynałowi, zajmującemu urodzeniem i majątkiem pierwszorzędne stanowisko w wielkim świecie. Poprzednikiem kardynała Howarda, który należał, jak wiadomo, do książęcej rodziny Norfolków, był świątobliwy kardynał Boromeusz (Borromeo) z tego samego wielkiego rodu, który dał Kościołowi św. Karola i znakomitego kardynała Fryderyka, a dotąd jeszcze dzierży przecudne wyspy Boromejskie, jakby kosze zieleni i kwiatów, rozypane na Lago Maggiore.

Kardynał Ricci przedstawia wraz z kardynałami Ruffo Scilla i Macchi wyższą arystokracyę włoską w Świętem Kolegium (kardynałowie di Reade i Capecelatro nie mieszkają w Rzymie). Ingres jego do bazyliki odbył się z uroczystością wielką. Kardynał, przyodziany w *cappa magna* purpurową, przybył do wielkich wrót Kościoła ze swym osobnym dworem. Wprowadzony uroczyście przez kapitułę do świątyni, oddawszy cześć Przenajśw. Sakramentowi, udał się do wielkiej zakrystyi, gdzie, po odczytaniu przez notaryusza bull nominacyjnych, duchowieństwo bazyliki składało mu hołd, kanonicy ucałowaniem ramienia, kapłani zajmujący niższe beneficya — ucałowaniem ręki, a klerycy i kantorowie — purpury. Następnie odbyło się w asystencyi kardynała i kapituły uroczyste nabożeństwo w chórowej kaplicy.

W sferach katolickich zbliżający się jubileusz biskupi Ojca św. wywołuje wciąż nowe objawy czci i przywiązania. Oprócz stałych odczytów, urządzanych, jak donosiłem dawniej, o życiu i działalności Leona XIII-go przez gorliwe i popularne stowarzyszenie „La Romanina“, zawiązało się, specyalnie w celu uczczenia jubileuszu przez popieranie manifestacyi katolickiego życia, osobne Towarzystwo „Il Reiveglio“. Składa się ono z pięćdziesięciu członków na pamiątkę lat jubileuszowych, przypuszczam jednak, że w razie powiększenia liczby kandydatów i rozszerzenia zakresu działalności, utworzą się zapewne nowe pięćdziesiątki. Pierwszym objawem akcyi publicznej ze strony nowego stowarzyszenia było złożenie na grobowcu papieskich żołnierzy pamiątkowego wieńca. Jakkolwiek pozwolenie na złożenie tego wieńca było przez kwesturę udzielone, wieniec został niezwłocznie po złożeniu skonfiskowany.

## Kasy oszczędności.

(?) Jak się dowiadujemy, Wydział krajowy wystosował do rządu memoryał, w którym energicznie zaprotestował przeciw reformom, wprowadzonym do nowego wzorowego statutu dla powiatowych i gminnych kas oszczędności. Podając niedawno treść tego nowego wzorowego statutu, słusznie przewidywaliśmy, iż niektóre z nowych postanowień mogą oddziałać tamująco na rozbudzony w kraju ruch w zakładaniu kas oszczędności. Wydział krajowy w swoim memoryale wyraził to samo zdanie

---

47)

# WIARUSY

POWIEŚĆ

**WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.**

(Ciąg dalszy).

— Skąd wiesz?

Mirski cicho się zaśmiał, mrugając oczami.

— Czy napewne wiesz, że nie znalazł? — spytał go pan Władysław.

Mirski głową kiwnął, wyjął z biurka zwój pożółkłych papierów i rozwijając je mówił:

— Domyśliłem się, że Nachodka będzie tych papierów szukał, więc postarałem się o sprzątnięcie ich.

Pan Władysław zaczął ściskać Mirskiego, Reutt uśmiechał się, podkręcał wąsy i mruczał:

— Zuch! Niech go nie znam! Dalipan, tęgi zuch! Całkiem szlachcic!

— Narażałeś się! — wymówił pan Władysław wzruszonym głosem.

— Niestety, nie!... Ale przeczytaj, jak jesteś tu opisany! Wzrost, włosy, kolor oczu, blizna na czole, rodzimy znak na szyi, — wszystko twoje. Jest wzmianka o bliźnie na boku. Lepszego opisu nie zdarzało mi się widzieć. Niechże to arcydzieło idzie do pieca!... A teraz oto ten wyrok wojennego sądu. Posłuchajcie jeno! „Gdziekolwiek i ktokolwiek go spotka, jest obowiązany pod karą utraty wszystkich rodowych i nabytych praw i przywilejów, oraz deportacyi na Sybir, natychmiast zbiega aresztować i wydać najbliższej władzy wojskowej dla wykonania na nim kary śmierci przez powieszenie. Gdyby zaś zbieg stawiał opór i zachodziła obawa, że znów umknąć może, obowiązany jest ten, kto go pozna i przytrzyma, pod zagrożeniem wyszczególnionych wyżej kar, w jakikolwiek sposób uśmiercić i ciało oddać najbliższej władzy wojskowej“... Pyszny cyrograf! Szatan lepszego nie wymyśli. Otrzymawszy te papiery, chciałem je natychmiast spalić, ale pomyślałem: lepiej, żebyś to sam zrobił, bo wtedy spokojniejszy będziesz. Potem nie mogłem jakoś popisać się przed tobą posiadaniem tych dokumentów. Ale teraz wrzuć je sam do pieca!

Końcami szczypców wziął pan Władysław papiery i wrzucił w ognisko. Grube i sztywne arkusze zwinęły się na rozżarzonych cegiełkach torfu, potem objął je płomień i zwęglił, a prąd powietrza uniósł do komina.

— Oby tak z dymem poszły wszystkie okrucieństwa, czynione na tej ziemi! — patrząc w ogień, cicho wymówił Mirski.

— Obyśmy mogli, równi i wolni, podać sobie dłonie! — dorzucił pan Władysław.

— Amen, amen! — zawołał Mirski. — Wierzę w potęgę krwi męczenników. Ona zdejmie nam bielmo z oczu i ujrzymy w was braci...

— At! — niecierpliwie odezwał się Reutt. — My, to jak ów pies Ezopowy, który rzecz istną dla cienia z pyska upuścił.

— Niesłusznie siebie karcisz, mój pułkowniku, — uśmiechnął się Mirski.

— Wracajmy do rzeczywistości, — dodał pan Władysław. — Zaczynaj, pułkowniku!

— Zaczynaj! Zaczynaj! — mruknął Reutt.— Myślisz, łatwo to powiedzieć, że cała sztuka Mirskiego z tymi papierami na nic? A na nic! Niech dyabli biorą: na nic! Nie neguję, Mirski popsuł szyki tej kozackiej sobace i Władkowi niemałą wyświadczył przysługę, bo gdyby te cyrografy znalazły się w archiwum, oho, jużby on gnił w fortecznym lochu! Ale ja wam mówię: baczność! bo ten Judasz przeklęty nie dał za wygranę. Słuchajcie tylko! Wiem z pewnością, że kanalska szelma, taki pies, rozesłał gońców do Tyflisu, Stauropola, Władykaukazu i Georgiewska z rozkazami do tamtejszych archiwistów, aby tam szukali owych listów gończych i wyroku. Niech jeden goniec z niczem wróci, albo zginie w drodze, drugi przywiezie papiery, a nie drugi, to trzeci, lub czwarty... Cóż wy na to?

Pan Władysław ramionami wzruszył.

— Cóż to znaczy? — spytał go Reutt.

— Nic... Wola Boża!...

— A to ci się udało!... winszuję!... To szelmoska wola, a nie Boża!... Nie spodziewałem się, żeby dobry katolik powiedział taką herezyę!... Cóż to, do kroćset! Chcesz, żeby ci Nachodka wygarbował skórę? Mospanie! Rozumiem poddanie się woli Bożej, ale przecież nie może dobry szlachcic dopuścić, aby garbarzem jego skóry było jakieś chamisko! Tego Pan Bóg nie może żądać. Do kroćset!!!

Pan Władysław milczał, bił się z myślami, Reutt sapał gniewnie, a Mirski długo patrzył na obu, wreszcie rzekł:

— Mojem zdaniem, daleko jeszcze do garbowania czyjejkolwiek skóry. Wyrok warszawskiej komisyi i listy gończe nic nie znaczą, jeśli nie będą poparte dowodami, że Stobój jest Białorzeckim. A kto poświadczy? Jeden Nachodka...

— Przepraszam! — ostro przerwał Reutt. — Nie jeden Nachodka. Z władykaukazkiego i georgiewskiego szpitala wezwano tu felczerów Goldenbauma i Płockowera, którzy w warszawskim lazarecie służyli. Po co ich tu ściągają? Oczywiście, żeby świadczyli... Kanalie żydy! Przybędą tu za tydzień... najdalej za tydzień!...

— O, to źle! — zawołał Mirski, zrywając się z krzesła.

— Atak przygotowuje się bardzo systematycznie, — ciągnął Reutt, — z całym łotrowskim sprytem i z taką zawziętością, że widocznie stawką jest twoja skóra.

— Tylko nie trwoż się, pułkowniku, — rzekł pan Władysław. — Zaufaj mnie, nie wplączę ciebie.

— Pięknie dziękuję! Ale Goldenbaum i Płockower wplączą... Nie o to jednak chodzi. Nie uspokajaj mnie, kiedy cię o to nie proszę! A to mi się podoba! Po to go ratowałem, żeby Nachodka miał z kogo skórę zedrzeć na kozackie siodło!

— Źle, źle, — powtórzył Mirski, chodząc po pokoju.

— Tak piekielnie źle, — zawołał Reutt. — że żaden koncept do łba mi nie lezie! Oj, wy, wy! ze skrupułami waszymi! Jużbym się dawno załatwił z tym rakarzem Nachodką i mielibyśmy spokój. A teraz to już widoczna we wszystkiem ręka tego niemieckiego barona.

— Naturalnie! — rzucił Mirski i dodał po chwili: — Oj, źle, ach, jak źle!

Pan Władysław wstał, przesunął ręką po czole.

— Jadę, — rzekł.

— Dokąd?— razem zawołali Mirski i Reutt.

— Na puszczę... I przyrzekam ci, pułkowniku, że żywego nikt mnie nie weźmie.

Mirski kręcił głową.

— Na puszczę, — rzekł — a czemuż nie do Turcyi, stamtąd zaś dalej?

— Nie mogę... nie wolno mi...

— Lary-fary! — krzyknął Reutt zrywając się z miejsca, jak oparzony. — Nie wolno! To, z przeproszeniem, głupie słowo! Oczywiście, w żadnym kodeksie nie powiedziano, że wolno uciec z wygnania, a przecież uciekają ludzie i nic to im nie ubliża, owszem, taki Lermontow, albo Marliński zaraz poemat napisze. Ale naturalnie, nie trzeba być babą, ślamazarą, do stu piorunów!

Pan Władysław łagodnie spojrzał na niego.

— Pułkowniku, — rzekł — gdybyś się nie gorączkował, pamiętałbyś dlaczego mi nie wolno uciec.

— Ależ pamiętam, wybornie pamiętam. Ślubowałeś! A jakże, ślubowałeś uroczyście przy mnie! Jesteś Wytrwałym!... Otóż, mospanie, i ja jestem Wytrwałym, i ja ślubowałem, a jednak powiadam: Daj nogę, boś nie ślubował jak baran pod nóż iść!... A to tysiąc pociech z tym człowiekiem! Kanalia Nachodka nakrywa go siecią, żywcem weźmie i powiesi jak opryszka, a on — patrzcie, jaka panna z zaścianka! „Ślubowałem“, powiada. A, do stu par dyabłów!...

— Gniewaj się, pułkowniku, wiele ci się podoba, a ja tymczasem do wyjazdu się przygotuję. Bywajcie zdrowi, panowie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

i dlatego domaga się uchylenia ze statutu lub zmodyfikowania następujących postanowień: Przedewszystkiem żąda Wydział krajowy uchylenia tego postanowienia, na mocy którego powiatowe lub gminne kasy oszczędności mają być samodzielnemi tylko pod nadzorem państwa stojącemi instytucyami. — Postanowienie takie uważa Wydział krajowy za sprzeczne z ustawą gminną i ustawą o reprezentacyi powiatowej.

Instytucya taka nie mogłaby bowiem sama powstać, gdyby jej nie zasilił fundusz gminny względnie powiatu i nie mogłaby się rozwijać, gdyby nie opierała się na gwarancyi gminy lub powiatu. I mimo to mogą być obecnie rady gminne względnie rady powiatowe pozbawione wszelkiego prawa dyspozycyi.

Co więcej, projektowane postanowienie wyklucza już z góry możliwość wykonywania kontroli i nadzoru nad stanem majątkowym kasy ze strony poręczającej rady gminnej lub poręczającej rady powiatowej, a na takie samo stanowisko bierne skazuje to postanowienie ministeryalne, także Wydział krajowy wobec kas zakładanych zarówno przez gminę jak i powiat.

Przeciw kontroli ze strony rządu Wydział krajowy nie występuje, owszem wyraża zdanie, że i najdalej idąca kontrola może tylko korzystnie oddziałać na interesa kasy, bo ona wzmocnić tylko może zaufanie do instytucyi i tem samem znakomicie się przyczynić do jej rozkwitu. Dlatego też Wydział krajowy w interesie majątku gmin i powiatów, poręczających za kasę i w interesie powodzenia samej przyszłej instytucyi przemawia za utrzymaniem jak najobszerniejszej kontroli, wszakże nietylko ze strony rządu, ale także i władz autonomicznych. Odmówienie jej zaś władzom autonomicznym Wydział krajowy uważa za najsłabszą stronę statutu mogącą zwichnąć intencye rządu zarówno jak i kraju.

Następnie występuje Wydział krajowy przeciw wypuszczeniu z dawnego statutu tego ustępu, według którego ważność uchwał, zapadłych na posiedzeniach Wydziału kasy oszczędności, ocenioną być miała według przepisów ustawy o reprezentacyi powiatowej.

Wydział krajowy pragnąc, ażeby instytucyom kas oszczędności przywróconym został właściwy im charakter zakładów gminnych, a względnie powiatowych, domaga się przywrócenia także i tego postanowienia.

Dalsze, nowo wprowadzone postanowienie, które Wydział krajowy zwalcza w memoryale, jest dodane do §. 25 statutu zastrzeżenie, iż pożyczki krajom, powiatom i gminom udzielane być mogą tylko za uzyskanem od wypadku do wypadku zezwoleniem władzy politycznej.

Wydział krajowy jest zdania, iż skoro gminy lub powiaty ręczą całym majątkiem swoim za zakład — nie zachodzi najmniejsza obawa, ażeby one, a względnie kraj, nadużyły kredytu w swoich własnych instytucyach. Nadużycie bowiem takie, odbićby się musiało na ich własnym majątku. Dostateczną gwarancyą na to, że kredyt tylko na właściwe cele i tylko do granic możliwości czerpanym będzie, powinien być ten ustawowy przepis, na mocy którego do zaciągnięcia większych pożyczek potrzebnem jest przyzwolenie autonomicznej władzy nadzorczej.

Zresztą obecność komisarza rządowego przy powzięciu takich uchwał przez dyrekcyę kasy, powinna być dostateczną rękojmią dla ochrony interesów zakładu, jak jest nią wówczas, kiedy dyrekcya zezwala na większe pożyczki dla stron prywatnych. Wydział krajowy nie widzi tedy żadnego uzasadnionego powodu, dla czegoby tego rodzaju pożyczki wymagać miały wyjątkowego traktowania, a natomiast upatruje w tem wielkie utrudnienie dla gmin i powiatów w szybkiem uzyskaniu potrzebnego im kredytu w ich własnej instytucyi.

W końcu Wydział krajowy zwraca uwagę rządu na te postanowienia, na mocy których minimum wkładek oznaczono na 1 zł. zamiast 25 centów i ustanowiono stopę procentową dla wkładek w ten sposób, iż takowa tem niższą być powinna, im większy kapitał złożony został.

Postanowienia rzeczone, zdaniem Wydziału krajowego, nie mogą leżeć w interesie instytucyi kas oszczędności, zamykają bowiem przystęp oszczędnościom drobnym a zmuszają większe kapitały do szukania innej lokacyi, przyczynić się więc mogą do znacznego umniejszenia kapitału obrotowego.

Te swoje uwagi przedstawił Wydział krajowi rządowi, zaznaczając z naciskiem, iż jeżeli ich rząd nie uwzględni, Wydział krajowy nie będzie mógł popierać zamiaru zakładania kas oszczędności w kraju.

## Z Izby sądowej.

*(Właściciel Złoczowa przed sądem.)*

**Lwów** 17 listopada.

Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu stawiał najpierw obrońca dr. Dzięgzielewicz pytania hr. Młodeckiemu, następnie przewodniczący i przysięgły dr. Fedak.

Obrońca: Nie pojmuję jak pan mogłeś zaufać do tego stopnia Selzerowi, aby pozostawić w jego ręku skrypt nie wziąwszy pieniędzy.

Młod. Weinreb przedstawił mi go z tak dobrej strony, że mi żadne podejrzenie na myśl nie przyszło.

Obrońca. Czy doszło kiedy do uszu pańskich, że Selzer nie chce nic dopłacić.

Młod. Tak! przez pana Wincentego Witosławskiego.

Przys. dr. Fedak. Dlaczego w swoim czasie przy ugodzie p. Kolischer ofiarował Selzerowi aż 18000 złr.?

Młod. A! to już p. Mayer, mój pełnomocnik będzie mógł wyjaśnić.

Przew. (do oskarżonego): Dlaczego pan, twierdząc, żeś pan dał p. Młodeckiemu 20000 zł. zgodziłeś się, w końcu, aby mu zapłacono tylko 9000 złr.?

Oskarż. Adwokat mój powiedział mi: Panie Selzer, zgódź się pan, daruj pan pieniądze, bo widzi pan tu jest protekcya, tu jest taki *Wink von Oben* (wesołość). Jak mnie wilki napadają, to wszystko rzucam, aby się ratować (wesołość).

Przew. Któż to są te wilki?

Osk. No! jak się takie świadki pozlatywali, to cóż ja miał zrobić? (wesołość).

Następnie przystąpił trybunał do przesłuchania Altera Chaima Weinreba, faktora. Obrońca sprzeciwił się zaprzysiężeniu świadka, twierdząc, że Weinreb żywi pragnienie zemsty przeciw Selzerowi, prokurator obstawał przy żądaniu zaprzysiężenia, trybunał po krótkiej naradzie odrzucił wniosek obrońcy i Weinreb został zaprzysiężony. Opowiada on starania hr. Młodeckiego o pożyczkę w r. 1873 i uzyskanie jej od Selzera, wyjazd do Krakowa.

Kiedym się dowiedział — mówi — że do pana hrabiego pojechał Selzer, pomyślałem sobie o! źle.

Przew. Cóż panu przez głowę przeszło?

Weinreb. To co się stało (wesołość).

Przew. A skądże pan o tem wiedziałeś.

Weinreb. E! wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi (wesołość). Nawet telegrafowałem do hrabiego, aby się strzegł Selzera. A potem kiedy Selzer wzbraniał się resztę wypłacić, tłómaczyłem mu: *Machen Sie keine Dummheiten, machen Sie den Grafen nicht arm.* Kiedy mnie hrabia do niego posyłał, powiedział Selzer „dałem hrabiemu 3500 zł., ja nie chcę z nim handlować, nie dam więcej, niech mi odda moje pieniądze.“

Przew. Więc Selzer sam powiedział, że dał hrabiemu 3.500 zł. tylko?

Weinreb. Powiedział, to jest prawdą, jak jest Bóg na niebie (wesołość).

Przew. Pan hrabia mówił, żeś to pan Selzera jemu zalecał i to z najlepszej strony.

Weinreb. Nie, pan hrabia widocznie nie pamięta.

Przew. (do hr. Mł.) Cóż p. hrabia. na to, jakież to było dobre przedstawienie Selzera przez Weinreba? Czy on telegrafował do pana?

Młod. Nie miał wtedy jeszcze powodu źle go przedstawić. Szczegółów nie pamiętam, bo to już blisko 20 lat temu. Być więc może, że Weinreb telegrafował do mnie.

Dr. Dzięgzielewicz (do Weinreba). Dlaczegoś pan mając złe wyobrażenie o Selzerze, nie przestrzegł hrabiego, żeby nie dawał mu drugiego wekslu na 2000 zł. na razie bez pieniędzy?

Weinreb. To się tak robi. Ja nieraz daję na krótki czas weksel bez pieniędzy nawet gorszym niż Selzer (wesołość).

Dr. Dzięg. W śledztwie zeznałeś pan, żeś pożyczył hrabiemu pieniądze, a on znowu zeznał, że winien panu tylko za faktorne.

Weinreb. Nie! Dałem mu gotówką.

Dr. Dzięg. Cóż pan hrabia na to?

Młod. Pieniądze pożyczone szły na ręce p. Witosławskiego, więc nie wiem, czy w tem były pieniądze Weinreba.

O godzinie trzy kwadranse na 7 odroczył przewodniczący posiedzenie do jutra godz. 9.

* * *

*(Posiedzenie poranne).*

Świadek Antoni Mayer, pełnomocnik hr. Młodeckiego zaprzysiężony, opowiada o ówczesnych stosunkach hr. Młodeckiego.

Przew. Czy pan wiesz, że Selzer pożyczył hrabiemu tylko 3500 złr. a wziął skrypt na 20000 złr.?

Mayer. Wiem o tem, ja mam do czynienia zresztą z jeszcze „lepszymi“ wierzycielami od Selzera. Niektórzy z nich występują z pretensyami, chociaż ani centa nie dali (sensacya).

Przew. Czy oskarżony przyznał się kiedy przed panem, że dał tylko 3500 złr. hr. Młodeckiemu?

Mayer. Wprost nie. Kiedy mu tłómaczyłem, że tak mało dał, a tak wiele żąda, odpowiedział mi: „ugodźcie się pierwej z innym wierzycielem, to ze mną już łatwo pójdzie“.

Przew. Czyś pan mu kiedy mówił wprost, że dał tylko 3500 złr. i co on na to odpowiedział?

Mayer. Tak! mówiłem, ale on nigdy nie zaprzeczył, ani nigdy wprost nie potwierdził lecz odpowiadał: „już ja będę żądał tylko mój kapitał z procentami“.

Odpowiedzi świadka na pytania prokuratora i obrońcy nie dostarczyły nowego materyału.

Następnie przesłuchano adwokata złoczowskiego dr. Heynego, który prowadził sprawy hr. Młodeckiego. Nie powiedział on nic ciekawego.

Po dziesięciominutowej przerwie przystąpiono za zgodą prokuratora i obrońcy do odczytania zeznań świadków, którzy nie mogli się stawić przed trybunałem, t. j. Wincentego Witosławskiego, prezesa Rady powiatowej w Dolinie, dr. Longina Rożankowskiego, adwokata w Złoczowie i innych, którzy ogółem niepochlebne Selzerowi wystawiają świadectwo, a także odczytano kilka innych aktów.

Selzer był karany raz tygodniowym aresztem za nieostrożność, miał sprawę o oszustwo i dopiero przez trybunał kasacyjny został uwolniony, wreszcie w Sekcyi III sądu powiat. we Lwowie karany był grzywną 3 złr.

Po skończeniu postępowania dowodowego, przewodniczący odroczył posiedzenie do 4 godz. po południu.

## Rada miasta Lwowa.

**Lwów** 18 listopada.

Wczorajsze posiedzenie Rady zagaił przewodniczący p. wiceprezydent Marchwicki w te słowa:

„Prezydyum wystawy krajowej, złożone z księcia Adama Sapiehy, Stanisława hr. Badeniego, Augusta Gorayskiego, Edmunda Mochnackiego i Feliksa Szlachtowskiego, miało dzisiaj posłuchanie u Cesarza. Monarcha raczył przyjąć najłaskawiej ofiarowany mu protektorat i w najgorętszych wyrazach życzył powodzenia wystawie i wiele korzyści zarówno dla kraju jak i dla miasta Lwowa, przyrzekając zarazem stanowczo zwiedzić wystawę, przyczem już i na rok przyszły zapowiedział swój przyjazd do Galicyi na manewry, które w tym roku odwołane zostały. Podając tę radosną wiadomość, wypowiadam przekonanie, że świetna reprezentacya ze swej strony wszystko uczyni, ażeby zamierzona wystawa, około której prace od tej chwili prowadzone będą pod godłem najwyższego protektoratu, stanęła na wysokości łaski monarszej i w myśl szlachetnych życzeń Cesarza, jak największe dla kraju i dla miasta Lwowa przyniosła korzyści.“

Mowę tę przyjęto hucznemi oklaskami.

Przystąpiwszy do porządku dziennego rozpoczęła Rada dyskusyę nad prośbą lwowskiego zboru izraelickiego o pozwolenie na zwinięcie żydowskiej szkoły wyznaniowej dla dziewcząt a zorganizowanie natomiast szkoły rabinackiej.

Według wydanego niedawno reskryptu ministra spraw wewnętrzych kandydaci ubiegający się o posady rabinów w Galicyi muszą się wykazać świadectwem, iż ukończyli szkołę średnią, jeśli kompetują o posadę rabina w jednem z miast lub większych miasteczek, jeśli zaś chcą otrzymać taką posadę w jednem z małych miasteczek galicyjskich muszą udowodnić, iż conajmniej ukończyli szkołę ludową. Owoż lwowski zbór izraelicki, chcąc zadość uczynić temu rozporządzeniu ministerstwa i przygotować odpowiednich kandydatów na posady rabinackie postanowił utworzyć we Lwowie szkołę rabinów. Z powodu jednak, że nie posiada wielkich funduszów, pragnie zwinąć żydowską szkołę wyznaniową dla dziewcząt, jego kosztem utrzymywaną, a pieniądze te, które wydawał na tę szkołę, chce obrócić na założenie i utrzymanie szkoły rabinów.

Odpowiednią też prośbę wniósł do Rady miejskiej. Sekcya V, w imieniu której sprawę tę referował dr. Stebelski, uchwaliła znaczną większością prośbę zboru odrzucić. Wprawdzie nie sprzeciwia się ona założeniu szkoły rabinów we Lwowie, ale sądzi, że Rada na zwinięcie żydowskiej szkoły żeńskiej zezwolić nie powinna. W razie zamknięcia jej, dziewczęta uczęszczające do niej musiałyby przenieść się do szkół miejskich. W skutek tego nastąpiłoby w nich przepełnienie i okazałaby się potrzeba albo utworzenia nowych klas równorzędnych, albo też wybudowania nowej szkoły. Wszystkie koszta zaś spadłyby na gminę. Dla tych powodów więc sekcya Vta uprasza Radę, aby prośby zboru izraelickiego nie uwzględniła.

W obronie petycyi zboru wystąpił dr. Goldmann. W długiem przemówieniu starał się udowodnić, iż żydowska szkoła wyznaniowa dla dziewcząt nie ma racyi bytu, gdyż z każdym rokiem coraz mniej uczęszcza do niej dziewcząt i za lat kilka szkoła ta dla braku uczenic będzie musiała być zwiniętą. W końcu postawił mówca wniosek, aby Rada zezwoliła na zwinięcie szkoły wyznaniowej żydowskiej i na otwarcie szkoły rabinackiej.

Ks. kan. Mazurak wyraził zdziwienie, dla czego żydzi, którzy tak bardzo dbają o swe wyznanie, chcą znieść swą szkołę wyznaniową. Jedynie żydzi mogą utrzymywać szkoły wyznaniowe, a jest to jedna z tak wielkich prerogatyw, jakich nie posiadają nawet chrześcijanie, chociaż o to ciągle walczą i chociaż religia katolicka jest panującą w państwie. Jak o jaką relikwię przeto powinni żydzi dbać o swe szkoły wyznaniowe, a nie pozbywać się ich z lekkiem sercem. Dr. Goldmann jako dowód, przemawiający za tem, iż szkoła wyznaniowa dla dziewcząt izraelickich nie ma racyi bytu, przytoczył, że frekwencya w niej z każdym rokiem się zmniejsza. Zdaniem mówcy, winą tego jest to, że w szkole jest nauka złą. Należy szkołę zreformować, a z pewnością będzie do niej więcej dziewcząt uczęszczać. Mówca nie sprzeciwia się utworzeniu szkoły rabinów, owszem bardzo go to cieszy, że ci kierownicy duchowi żydów będą posiadali większe niż dotąd wykształcenie, ale nie widzi potrzeby, dla czego ma być zniesioną szkoła. Oświadcza się przeto przeciw prośbie zboru.

W odpowiedzi na to przemówienie oświadczył dr. Goldmann, iż żydzi nigdy nie byli zwolennikami szkół wyznaniowych i nie domagają się dla siebie żadnych prerogatyw, chcą tylko zupełnego uprawnienia. Przyczyną, iż frekwencya w wyznaniowej szkole dla dziewcząt z każdym rokiem się zmniejsza, podczas gdy w męskiej szkole wyznaniowej z każdym rokiem się powiększa, nie jest to, iż nauka w żeńskiej szkole jest złą, lecz to, że religia mojżeszowa nie wymaga od kobiety tak ścisłego trzymania się przepisów religijnych, jak od mężczyzny.

Żyd musi bezwarunkowo wypełniać wszystkie przepisy, żydówka jest od niektórych zwolnioną, gdyż religia żydowska, tak samo jak wszystkie religie wschodnie, nie uważa kobiety za zupełnego człowieka. Ztąd też wielu z tych rodziców, którzy synów swych posyłają do szkoły wyznaniowej, córki swe szlą do szkół miejskich, bo wiedzą, że syn musi obchodzić wszystkie święta i szabasy, oraz spełniać wszystkie przepisy, podczas gdy córka jest od nich wolną. W końcu wykazywał mówca korzyści, jakie krajowi i miastu przynieść może szkoła rabinów przez to, że wychodzić będą z niej krajowcy i nie będzie potrzeba na rabinów sprowadzać kandydatów z zagranicy.

Referent dr. Stebelski poparł wnioski sekcyi V, i wykazywał, iż zwinięcie wyznaniowej szkoły dla dziewcząt przysporzy miastu wielkich ciężarów finansowych, których wcale nie zrównoważy ta okoliczność, gdyby nawet z owej szkoły rabinackiej wyszedł przyszły rabin lwowski. Za drogoby on miasto kosztował.

Gdy przyszło nad tą sprawą do głosowania, Rada wszystkiemi głosami przeciw 14 uchwaliła w myśl wniosku sekcyi V nie pozwolić na zwinięcie żydowskiej szkoły wyznaniowej dla dziewcząt, przyrzekła atoli, iż w razie utworzenia szkoły rabinów we Lwowie, wesprze tę instytucyę odpowiednią subwencyą. Wniosek dr. Goldmanna upadł.

Następnie przyjęła Rada legat Józefa Piecha, który zapisał 200 zł. na dom ubogich, ustanowiła opłatę od psów na r. 1893 w dotychczasowej wysokości, poczem po załatwieniu kilku spraw administracyjnych małej wagi, przystąpiła do posiedzenia tajnego, na którem mianowano p. Franciszka Zinnę dożywotnim członkiem Rady nadzorczej miejskiego Muzeum przemysłowego, a z fundacyi śp. Dębkowskiej przeznaczono zasiłek szewcowi Janowi Sternarewiczowi. Nadto kilkadziesiąt osób otrzymało przyjęcie do gminy lub obywatelstwo miejskie.

# KRONIKA.

Lwów 18 listopada.

**P. Alfred Deyma**, dyrektor ruchu kolei państwowych we Lwowie, rozpoczął podróż inspekcyjną w obrębie tutejszej dyrekcyi.

**Przeniesienia.** Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów do prowadzenia ksiąg gruntowych: Franciszka Czernockiego, Felicyana Kielskiego i Bronisława Wernera, pierwszego z nich z Żabna do Limanowej, drugiego z Limanowej do Żabna, a trzeciego z Krościenka do Brzeska, i zamianował kancelistami do prowadzenia ksiąg gruntowych Józefa Pomiankowskiego w sądzie powiatowym w Chrzanowie i Grzegorza Meteszkę w sądzie powiatowym w Krościenku.

P. Emil Leszczyński, zarządzca magazynów kolejowych na stacyi w Przemyślu, przeniesiony został do Lwowa.

**Konkursa.** Rada szkolna okręgowa w Złoczowie rozpisała z terminem do 24go grudnia konkurs na posadę nauczyciela kierującego w 2-klasowej szkole w Zborowie.

Sąd powiatowy w Przeworsku poszukuje dyetaryusza.

**Sluby.** Jutro w sobotę o godzinie pół do siódmej wieczorem, odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Heleny Koepplównej, z p. Maryanem Rastawieckim, auskultantem sądowym.

W kościele parafialnym w Brzeźnicy pobłogosławiony został związek małżeński panny Janiny Miętuszewskiej, z p. Stanisławem Górskim, obywatelem m. Bochni.

W Przemyślu odbył się w sobotę d. 12 bm. ślub panny Cassinówny, córki dra Ferdynanda Cassiny, członka krajowej Rady zdrowia, lekarza powiatowego w Przemyślu, z p. Wład. Kalinowiczem, kandydatem notaryalnym w Dobromilu.

Jutro odbędzie się w kościele OO. Kapucynów w Krakowie ślub panny Eugenii Ziembickiej, córki Aleksandra i śp. Emilii z Kunzkowskich, z p. Ludw. Morelowskim, dyrektorem Banku galic. dla handlu i przemysłu.

Jutro w kaplicy „Schottenkirche“ w Wiedniu odbędzie się ślub baronówny Maryi Badenfeldówny z p. Eugeniuszem Gizowskim, sekretarzem ministeryalnym w ministerstwie spraw wewn.

**Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Kolbuszowej, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 27 grudnia rb.

**Herbatka Salomejek** odbędzie się w niedzielę w Kasynie miejskiem pomiędzy g. 5 a 7 po południu na korzyść biednych wdów, zostających pod ich opieką. Wiadomo, że w aranżowaniu podobnych zabaw zdobyły sobie u nas Salomejki wyłączny przywilej i są w niem mistrzyniami. W obecnej szarej i zimnej porze, tradycyjne herbatki przychodzą znudzonym Lwowianom bardzo szczęśliwie w sukurs i z góry powiedzieć można, że będą miały bardzo wielu zwolenników. A przytem i cel poczciwy także coś znaczy.

**Zmiana własności.** Dobra Stanowce Dolne i Górne, w powiecie storożynieckim, jeden z najpiękniejszych majątków na Bukowinie, posiadający około 5300 morgów obszaru (w tem przeszło 3000 morg. starych, wysokopiennych lasów), z gorzelnią fabryczną i fabryką drożdży prasowanych, przeszły wczoraj na własność hr. Klemensa Dzieduszyckiego, właściciela dóbr i posła na Sejm galicyjski. Dobra te, niegdyś własność rodziny Hormuzakich, później Luttingerów, były przez ostatnich lat 10 w posiadaniu rodziny Thenenów, którzy sprzedali je hr. Dzieduszyckiemu za 560.000 złr.

Hrabia Klemens Dzieduszycki — pisze *Gazeta Polska* — z której tę wiadomość czerpiemy, jest jednym z wybitnych członków galicyjskiego Sejmu i obywatelem, znanym z patryotyzmu, jakim wogóle odznacza się ród Dzieduszyckich w Polsce. Zarówno polskie obywatelstwo wiejskie, jak i całe społeczeństwo polskie na Bukowinie, ze szczerą radością witają nowego współobywatela i rodaka w tym kraju.

**Z kolei państwowej.** Zastępujący dyrektora ruchu w Krakowie p. Kolosvarego w czasie jego dwumiesięcznego urlopu inspektor kolejowy p. Brühl, wniósł podanie o przeniesienie go w stały stan spoczynku. Generalna dyrekcya w Wiedniu powierzyła prowadzenie departamentu ruchu technicznego, przez p. Brühla prowadzonego, inspektorowi Szukiewiczowi, prowadzącemu nadto cały oddział materyałowy. Według doniesień z Wiednia, generalna dyrekcya zamierza nie przyjąć dymisyi p. Brühla.

**Nowa stacya telegraficzna** otwartą została w Zatorze, Zakliczynie i Wojniczu.

Stacya telegraficzna otwartą została także w Worochcie, w powiecie nadworniańskim, z powodu budowy kolei.

**„Sokół“ krakowski** wynajął od Rady miejskiej ujeżdżalnię pod Kapucynami w Krakowie i z dniem 1 grudnia rb. otwiera naukę jazdy konnej.

Kiedy pójdzie w ślady „Sokoła“ krakowskiego nasz „Sokół“ i rozpocznie już od dawna zapowiadaną naukę jazdy konnej? Brak we Lwowie instytucyi, w którejby można pobierać naukę jazdy konnej, dotkliwie wszystkim uczuwać się daje; utworzenie takiego zakładu z pewnością przyniosłoby spore dochody.

**Posiedzenie naukowe** Sekcyi lwowskiej Towarzystwa galic. lekarzy odbędzie się w sobotę dnia 19 listopada o godzinie 6 wieczorem (Rynek l. 10). Porządek dzienny: 1. Przedstawienie chorych. 2. „O gruźlicy tęczówki“. 3. „O zapobieganiu przymiotowi“.

**Ze Szczawnicy** donoszą nam, iż Akademia Umiejętności w Krakowie, wydzierżawiła na lat 18 zakład górny w Szczawnicy, którego jest właścicielką, p. Wiszniewskiemu, znanemu z długoletniej, dzielnej administracyi w zakładzie leczniczym w Iwoniczu.

**Oprawcą miejskim** w Krakowie, w miejsce Kozłowskiego, który został niedawno skazany na karę więzienia za sprzedawanie padliny, mianowany został Stefan Gajzler.

**Z „Gwiazdy“.** Jutro w niedzielę dnia 19 bm. na dochód funduszów powyższego Stowarzyszenia, we własnem zabudowaniu przy ulicy Franciszkańskiej l. 7, odbędzie się w małej sali wieczorek z tańcami. Toaleta domowa. Początek o godzinie 8 wieczorem.

**Z Czerniowiec** donoszą, iż kierownictwo tamecznego sądu krajowego po śp. prezydencie Martynowiczu objął tymczasowo radzca sądu wyższ. kraj. w Czerniowcach, p. Winnicki.

Krąży pogłoska, iż następcą p. Martynowicza ma zostać p. Ludwik Habdank Białoskórski, kierow. lwowskiego kraj. sądu karnego.

**Wystawa krajowa** we Lwowie w r. 1894. — Akcya urządzenia wystawy krajowej we Lwowie w roku 1894 weszła ostatniemi czasy na szerokie tory. W myśl regulaminu, prezydyum wystawy zwołuje obecnie sekcye komitetu głównego, które się konstytuują i opracowują specyalne programy działów swoich. Dotychczas ukonstytuowało się 17 sekcyi, a niektóre z nich odbyły już po parę posiedzeń, pracując żarliwie nad poruczonem im zadaniem.

W ogóle skonstatować trzeba niezwykły zapał, jaki myśl wystawy budzi w najszerszych kołach naszego społeczeństwa. Często z najdalszych stron kraju — nie bacząc na koszt, odległość i szarugę jesienną — przybywają członkowie sekcyi komitetu wystawowego, aby wziąć udział w posiedzeniach i zaprządz się do pracy na komendę energicznego prezydenta wystawy. Posiedzenia odbywają się częściowo w prześlicznej sali obrad nowego gmachu galic. kasy oszczędności, której zarząd jak najuprzejmiej działanie komitetu wystawowego wspiera, a częściowo w salach komisyjnych gmachu sejmowego lub w sali obrad galic. Banku kredytowego.

Sekcye, które się dotąd ukonstytuowały, wybrały prezesami i referentami (którzy wejdą w skład komitetu wykonawczego) jak następuje:

Sekcya I, rolnictwo, prezesem H. Bohdan, referentem T. Langie; — sekcya II, chów koni, prez. W. hr. Siemieński-Lewicki, ref. Kazimierz Ostaszewski; — sekcya III, chów bydła, prez. Leon ks. Sapieha, ref. dr. Józef Szpilman; — sekcya V, leśnictwo i łowiectwo, prez. Roman hr. Potocki, ref. Ant. Góralczyk i Władysław Spausta; — sekcya VI, produkcya mineralna, prez. Andrzej hr. Potocki, ref. prof. Władysław Szajnocha; — sekcya VII, nafta, prez. Adam Skrzyński, ref. L. Syroczyński; — sekcya VIII, przemysł rolniczy, prez. St. Polanowski, ref. prof. R. Wawnikiewicz; — sekcya X, przemysł domowy, szkoły zawodowe, prez. J. Franke, ref. T. Merunowicz; — sekcya XV, garbarstwo i przemysł skórny, prez. Bolesław Żardecki, ref. Jan Stromenger; — sekcya XVI, przemysł chemiczny, prez. dr. Bronisław Radziszewski, ref. dr. Bronisław Pawlewski; — sekcya XVII, hala maszyn, prez. A. Elsner, ref. Edward Heppe; — sekcya XVIII, etnografia, prez. Władysław Przybysławski, ref. W. Szuchiewicz; — sekcya XX, sztuki piękne, prez. Władysław Łoziński, ref. Władysław Rybczyński; — sekcya XXI, sztuka zastosowana do przemysłu, prez. Józef K. Janowski, ref. August Sołtyński; — sekcya XXII, muzyka, prez. Aleksander Tchórznicki, ref. Stan. Niewiadomski; — sekcya XXIV, szkolnictwo, prez. Jerzy ks. Czartoryski, ref. Ludwik Dziedzicki; — sekcya XXV, prez. dr. A. Zgórski, ref. dr. Ksawery Fischer.

Z końcem listopada i w pierwszych dniach grudnia ukonstytuuje się reszta sekcyi i przyjdzie do zwołania komitetu wykonawczego, a tem samem do czynności organizacyjnej, zmierzającej wprost do urządzenia wystawy. Do końca bieżącego roku powinienby szczegółowy program całej wystawy być już gotowym, z początkiem roku przyszłego rozpocznie się praca panów architektów i przedsiębiorców budowlanych co do zaprojektowania pawilonów wystawy, a z pierwszemi promieniami wiosennego słońca zacznie się zwózka materyałów na plac wystawy.

Pierwszy sytuacyjny projekt wystawy jest już gotowy i przedstawia się imponująco. Wypracowany on został pod okiem dyr. Hochbergera przez inspektora ogrodów miejskich p. Röhringa. Ulegnie on zapewne jeszcze wielu zmianom pod krytycznem okiem tak znakomitych znawców, pełnych wytrawnego smaku, jak prof. Zacharjewicz, dyr. Hochberger, J. K. Janowski, popierających z zapałem myśl wystawy; ale już dziś umieszcza wystawę tak, że położenie jej pod względem piękności otoczenia przewyższy najwybredniejsze wymogi i uczyni wystawę lwowską najwięcej malowniczą z pomiędzy tych, które się w ostatnich czasach odbywały.

Pierwsze prace ziemne w parku Kilińskiego, o ile na to jeszcze późna jesień zezwoli, są już zarządzone, a prace nad urządzeniem kolei elektrycznej na plac wystawy i nad zaopatrzeniem go w obfitą ilość wody, rozwijają się pomyślnie.

**Sprawy ruskie.** Jak nam donoszą, konferencya biskupów ruskich, dotyczyła wydania wspólnego listu pasterskiego z okazyi jubileuszu papieskiego, reformy seminaryów duchownych i w tej sprawie wyjdą wkrótce bardzo ważne postanowienia co do wewnętrznej reformy seminaryów i zmiany personalu.

W pierwszych dniach grudnia b. r. ma odbyć się walne zgromadzenie Narodnej Rady (stowarzyszenie polityczne), a później we dwa tygodnie zostanie prawdopodobnie zwołany przez obie partye — narodowców i moskalofilów — wiec wspólny. Zaczyna się więc pojednanie obu partyi.

**W Kętach** osiadły zakonnice ze zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Zakon ten założony został przed dziesiątkiem lat w Rzymie, a dom w Kętach jest pierwszym jego domem na ziemi polskiej. Zakonnice już budują dla siebie klasztor i kaplice, budowle te są już pod dachem. Niedawno zaś odbyły się tam uroczyste obłóczyny czterech nowo przyjętych zakonnic. SS. Zmartwychwstanki równocześnie z budową domu rozpoczęły prace swoje parafialne i już od roku otworzyły ochronę dla dziewcząt miejscowych w Kętach.

**Ze Stryja** nam donoszą: W tych dniach zjechało do naszego miasta Towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyą E. Baczyńskiego i obdarzyło nas oryginalną komedyą M. Bałuckiego „Klubem Kawalerów“. Publiczność miała sposobność podziwiać niezwykłą technikę gry artystów, którzy znakomicie wywiązali się ze swych ról.

Nadmienić należy, że nasza inteligencya, która dotąd chętniej wspierała wszystko, co obce, tym razem seryo pojęła obowiązek wspierania sceny narodowej, bo jeżeli my Polacy jej nie wspomożemy, to któż ją wspomoże? Teatr Baczyńskiego, który już z poprzednich lat sympatycznie zapisał się w pamięci Stryjan, zabawi u nas przez kilka tygodni. *E. H.*

**Pożegnanie.** Z Tłumacza donoszą 11 b. m. Żegnaliśmy onegdaj p. Leopolda Popiela koncepistę namiestnictwa, przeniesionego do Zbaraża. Pan Popiel mógłby być wzorem uprzejmości i taktu w postępowaniu dla wielu urzędników, więc szczery żal wszystkich mieszkańców Tłumacza, którzy się z nim stykali, towarzyszył mu na drogę. W Kasynie, około którego zasłużył się on nie mało, żegnano go bankietem, urządzonym przez przyjaciół i znajomych. Pierwszy żegnał go toastem starosta p. Salamon, potem p. Sawa jako marszałek Rady powiatowej i rejent Orski. Aby dać dowód, ile nasz powiat traci przez odjazd p. Popiela, nadmienić muszę, iż rada powiatowa uchwaliła wyrazić mu podziękowanie za gorliwe popieranie Wydziału powiatowego w sprawach szkolnych i innych niemniej ważnych, przez cały czas urzędowania w Tłumaczu.

**Zapomogi.** P. Adolf baron Jorkasch Koch wykonywując przysługujące mu prawo rozdawnictwa zapomóg z fundacyi swego imienia dla wdów i sierót po urzędnikach skarbowych, udzielił w roku bieżącym wsparcia: Maryi Babkowej, wdowie po asystencie podatkowym, zamieszkałej w Rzeszowie; Henryce Kiernigowej, wdowie po rachmistrzu saliuarnym, zamieszkałej w Bochni; Aloizyi Fabrycy, wdowie po kanceliście c. k. Prokuratoryi skarbu; Marceli Galewskiej, wdowie po oficyale kancelaryjnym Dyrekcyi skarbu; Franciszce Korczyńskiej, wdowie po oficyale głównej kasy krajowej i Maryi Ohyrowej, wdowie do adyunkcie podatkowym, zamieszkałym we Lwowie; tudzież Anieli Romańskiej, wdowie po adjunkcie podatkowym w Nowym Sączu, po 30 złr.; zaś Apolonii Somogyjowej, wdowie po oficyale kancelaryjnym Dyrekcyi skarbu, zamieszkałej w Nowym Sączu, w kwocie 30 złr. 82 ct.

**Z Tyczyna** piszą nam: Smutną wiadomość wam komunikuję. Oto w dniu 16 bm. odprowadziliśmy na cmentarz zwłoki śp. Karola barona Kaschnitza, notaryusza tutejszego. Śmierć jego okryła miasteczko nasze niekłamaną żałobą. Jako notaryusz przez sumienność swą, dobrą, a często bezinteresowną radę i wyrozumiałość, był prawdziwym dobrodziejem okolicy tutejszej; jako radny miasta, członek rady szkolnej miejscowej, wspierający członek założonej niedawno ochotniczej straży ogniowej, prezes kasyna tutejszego, był dzielnym doradzcą i podporą tych instytucyi; miły i słodki w obejściu, szczerze towarzyski, zjednał sobie przez 8 lat pobytu wśród nas prawdziwą sympatyę i wielki szacunek. Krótko, bo zaledwie 3 godzinna choroba, pozwalająca tylko pożegnać żonę wraz 4-giem dzieci wydarła nam w 43 roku życia tego prawdziwego katolika, Polaka i obywatela. Jak ceniliśmy go i jaki żal pozostał po nim, dowiódł pogrzeb dzisiejszy. Licznie zgromadzony lud, grono przyjaciół z miasta i okolicy w smętnym nastroju zasyłali modły do Pana Boga za spokój zacnej duszy ś. p. Karola. A kiedy po skończonej sumie wszedł na ambonę ks. Marceli Sochański, wikary tutejszy, długoletni przyjaciel zmarłego i w czułych, smutkiem nacechowanych słowach, żegnał zmarłego, oczy zgromadzonych pełne były łez. W słowach kapłana zawarte były i nasze uczucia. Słowy jego żegnamy cię zacny nasz drubu.

**Sezon łyżwiarski** rozpocznie się już niebawem i nasze Towarzystwo łyżwiarskie przygotowuje się do kampanii tegorocznej, która wedle rozmaitych przepowiedni, ma być bardzo długa. Kontrakt dzierżawy stawu na Szumanówce kończy się dopiero za dwa lata, więc pogłoska, jakoby Towarzystwo miało

przenieść tor na inne miejsce, nie ma podstawy. Zresztą sprawą przeniesienia toru łyżwiarskiego po upływie tych dwóch lat, zajmuje się wydział od dawna i podobno wybrał już nawet miejsce bardzo stosowne, niezbyt oddalone od centrum miasta i zamierza nabyć je na własność. A zatem piękne łyżwiarki, sursum corda!

**Magik polski**, p. Józef Jagodziński, przybył do naszego miasta i da przedstawienie z dziedziny sztuk magicznych i czarodziejskich w najbliższą niedzielę w sali „Sokoła" o godzinie 8 wieczorem.

Z przedstawieniem tem łączy się także i cel dobroczynny, bo p. Jagodziński część dochodu przeznaczył na rzecz kolegów z r. 1863, z którymi wspólnie brał udział w powstaniu.

P. Jagodzińskiego poprzedziła dobra i chlubna dla niego opinia z wieczorków które dawał w wielu kąpielowych miejscach naszego kraju, a zawsze ku ogólnemu zadowoleniu publiczności. — Uderzające w jego przedstawieniach jest mianowicie to, że p. Jagodziński obywa się bez wszelkich aparatów i wszystkie swoje produkcye — a dodajmy nawiasem: bardzo zajmujące — odbywa przy stoliku wolno stojącym na estradzie, z czarodziejską pałeczką w ręku, która, posłuszna woli magika, wydobywa pojękiwania i żałosne zdziwienia efekta, których p. Jagodzińskiemu pozazdrościłby nawet Pinetty, o którym w „Panu Tadeuszu" wspomniano, że uczniom swoim oddawał także swoje biesy w służbę.

**Lekceważenie publiczności** przez naszych przemysłowców krajowych jest istotnie gorszące. — Oto co nam pisze jeden z obywateli ziemskich:

W jednym z numerów *Przeglądu* przed 1-ym b. m. poleconym był „Kalendarzyk krakowski" ścienny (blok), który wydał introligator we Lwowie niejaki Zenczykowski. Słusznie redakcya zauważyła, iż nie powinniśmy sprowadzać podobnych kalendarzy z zagranicy i wspomagać tem cudzoziemców, skoro je można w kraju nabyć, niemniej podała redakcya dokładny adres owego introligatora, który mieszka we Lwowie w hotelu europejskim i do którego wprost o te kalendarze udać się należy. Jestem zawsze za tem, aby przemysł krajowy wspomagać, otóż do p. Zenczykowskiego napisałem zaraz t. j. dnia 1-go b. m. aby mi swój kalendarzyk przysłał, do dziś dnia jednak, a mija już dni czternaście, ani kalendarza, ani żadnej od niego odpowiedzi nie otrzymałem.

W ten to sposób nasi przemysłowcy zawsze sobie postępują a potem oskarżają publiczność, iż woli zagraniczne sprowadzać wyroby, niż krajowe. Przyznam się, że dotąd w zleceniach moich poza granicami kraju nigdy zawodu nie doznałem, w kraju zaś prawie zawsze, i tak n. p. wyczytałem również w *Przeglądzie* o matach ogniotrwałych do pokrycia dachów, których wynalazcą jest p. Noah inżynier w Sokalu, do którego o informacye użycia owych mat zgłosić się należy. Otóż do p. Noah dwukrotnie już pisałem i ten mi również żadnej nie dał odpowiedzi. Wiemy, iż egzystuje zakład w Drohowyżu fundacyi hr. Skarbka, gdzie różne przedmioty się fabrykują, udałem się do tamtejszej Dyrekcyi, prosząc o cennik wyrobów drohowyskich, lecz i z tamtąd ani odpowiedzi ani cenników nie otrzymałem. To są przykłady jak nasi przemysłowcy i fabrykanci starają się rozpowszechniać swoje wyroby; zupełnie przeciwnie działają zagraniczni, ci ciągle przesyłają anonsy i cenniki swoich wyrobów, a zatem nie wiedząc czego można w kraju dostać i u kogo, sprowadza się z zagranicy, a jest się taniej i szybciej obsłużonym.

**Nowa czytelnia**. Staraniem Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie założoną została czytelnia ludowa w Krzywczy nad Sanem. Uroczyste otwarcie jej nastąpiło dnia 6 b. m. W dniu tym zebrało się przeszło 90 osób z miasteczka Krzywczy i z okolicznych wiosek.

Po treściwej przemowie ks. kanonika Biegańskiego zachęcającej do korzystania z czytelni zabrał głos p. Jan Zacharjasiewicz, powieściopisarz, który na tle zdarzenia z czasów króla Stefana Batorego w barwnych słowach wykazał pożytek książki i zbawienne skutki płynące z nauki.

Potem nauczyciel Markowski oznajmił, że poczawszy od dnia dzisiejszego każdej niedzieli po południu będzie pożyczał książki do domu, od czasu do czasu zaś będą urządzane odczyty w sali szkolnej bądźto z dziedziny gospodarstwa wiejskiego, bądź też z historyi polskiej lub nauk przyrodniczych.

Czytelnia jest dobrze zaopatrzoną, posiada bowiem oprócz kilkudziesięciu książek pochodzących z darów prywatnych, jeszcze 167 dziełek doborowej treści przysłanych przez Towarzystwo Oświaty Ludowej w Krakowie, nadto Kółko rolnicze istniejące od lat kilku prenumeruje *Niedzielę* i *Przewodnika* Kółek rolniczych. — Przy otwarciu czytelni rozpożyczono przeszło ośmdziesiąt książeczek, a do dnia dzisiejszego książeczki przysłane przez Towarzystwo są już wszystkie w rękach czytających.

**Zniesienie loteryi liczbowej**. Nasz korespondent giełdowy donosi nam w dzisiejszem sprawozdaniu, że na giełdzie wiedeńskiej obiegała pogłoska, iż loterya liczbowa ma być w Austryi zniesioną, a w miejsce jej zaprowadzoną loterya klasowa i że wiedeński länderbank ma zająć się sfinansowaniem tego przedsiębiorstwa. Nie wiadomo jeszcze ile w tej pogłosce jest prawdy, wszelako dziś już podnieść możemy, że taka zmiana byłaby bardzo korzystną. Znosząc bowiem loteryę liczbową, a zaprowadzając w jej miejsce klasową, nie przerzuciłby rząd od razu na barki ludności opłacającej podatki, dochodu jaki mu przynosi loterya, a wynoszącego około 7 milionów, z drugiej zaś strony loterya klasowa, w której 50 procent wszystkich losów wygrywa, jest dla grających nierównie korzystniejszą od liczbowej.

Myli się zaś ten, kto sądzi, że znosząc loteryę liczbową, wykorzeniłoby się w ludności żyłkę do szukania szczęścia w losie; gdzie tam, ludność grałaby nadal u pokątnych bankierów utrzymujących loteryjki i tylko oni odnosiliby z tego olbrzymie zyski.

**Stan powietrza**. Termometr — 1 Reaum. Barometr 768. Spada. Śnieg, dzień brzydki, w mieście błoto nie do przebycia.

**Zmarli**. Karol Sas Błażowski, umarł w Przemyślu w 79 r. życia. — Dr. Włodzimierz Kövess, adjunkt sądowy, umarł w Cilli.

---

**Teatr.** Dziś w piątek (dnia 18go listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Fedora", dramat w 4 aktach Sardou. — W sobotę po raz czwarty: „Lirniczka z Sabaudyi", operetka w czterech aktach Varnay'a. — W niedzielę po południu o godzinie pół do 4tej: „Winny", dramat w 3 aktach Vossa. Wieczór o godzinie 7: „Dziecko szczęścia", operetka w 3 aktach Millöckera.

W dzisiejszym wznowionym dramacie Sardou „Fedora", odtworzy tytułową rolę pani Żelazowska. Obok niej wezmą w przedstawieniu udział najcelniejsze siły naszego dramatu.

Wkrótce też ujrzymy na naszej scenie nowość, cieszącą się obecnie na deskach wiedeńskiego teatru „An der Wien" wielkiem powodzeniem. Będzie nią wodewil w 3 aktach a 7 obrazach p. tyt.: „Gorąca krew", przez L. Krenna i K. Lindau'a z muzyką H. Schenka. Tłumaczenia tej sztuki dokonał literat p. Antoni Jastrzębiec, co jest rękojmią, że przekład będzie dobry.

---

# Literatura i Sztuka.

**„Świat"**. Robiono kilku ostatnim numerom *Świata* zarzut, że dział ilustracyjny nie wygląda w nich tak świetnie, jak za czasów krakowskich. Jeżeli w pierwszych dwóch, albo trzech numerach był zarzut bodaj w maleńkiej cząsteczce usprawiedliwiony, to upada najzupełniej wobec najnowszego zeszytu z 15 listopada, w którym redakcya złożyła nie tylko dowody dobrych chęci, ale potrafiła przekonać, że traktuje bardzo sumiennie stronę artystyczną pisma i umie ją postawić na stopie takiej, że nawet pesymistyczny krytyk musi złożyć broń i wydobyć ze swojego arsenału tylko słowa szczerego uznania.

Istotnie wszystkie ilustracye są bez zarzutu. Do kolekcyi prześlicznych winietek *Świata* przybyła znowu jedna, przedstawiająca widoczek z Tatr. Narysował ją Władysław Dietrich. Doskonale jest wykonana Leonarda Strojnowskiego „Ostatnia pociecha", chociaż mimo wszystkich swoich zalet musi ustąpić przed wspaniałą cynkografią przedstawiającą rycerzy „W pochodzie", utwór nieocenionego Szermierza. „Tancerka" Ejsmonda zamyka szereg większych ilustracyj. Obrazków rozrzuconych po całym numerze jest sporo. Przedewszystkiem dostarczył Walery Eliasz kilka zgrabnych rysunków, ilustrujących nowelkę Sewera „Do Hameryki" spisaną podług opowiadania chłopa Taśmiarza Gadomskiego. W „Wieczorach lwowskich", zaopatrzonych rzymską trójką, a posiadających już stałe grono zwolenników, Juliusz Starkel mówi swojej interlokutorce rozmaite interesujące i piękne rzeczy o literaturze ludowej.

Prawie w każdym numerze *Świata* spotykamy teraz krócitką nowelkę, nie rozdrabnianą na położenie „ciągi dalsze", ale całą. Jest to wyborny mysł. W tym numerze nowelkę taką napisała Kaz. Antonowiczówna: jej „Złoty ptaszek" chociaż smutny i chociaż mimowoli wydziera z piersi ciche westchnienie, musi się jednak podobać. Surowy pan, który się schował poza inicyały G. L., ażeby tem otwarciej módz wypowiedzieć co ma na sercu, prawi „Verba veritatis" literatom, ale tak serdecznie, tak szczerze, że z pewnością żaden z nich się nie pogniewa o to.

Oczywiście, że i tym razem *Świat* nie zapomina o kobietach. W Krakowie to uchodziło, Lwowianin musi być dla dam uprzedzającym. „Dla kobiet" opowiedziała Erica romantyczną przygodę średniowieczną, rozgrywającą się na również romantycznej ziemi prowansalskiej, a „O kobietach" nagromadziła redakcya mnóstwo zajmujących szczegółików. Nie wspominaliśmy jeszcze o poezyi, która stanowi *great attraction* każdego pisma literackiego. *Świat* przynosi swoim czytelnikom same sonety. Pierwszy z nich, bardzo piękny, Kasprowicza, drugi Romana P. pod adresem pań, bo w dziale przeznaczonym „dla kobiet", trzeci i czwarty wreszcie Łucyana Rydla pod wspólnym tytułem „Echa nocy". Konkursowy „Kraj" i „Uszy do góry", pozostawione w spadku po dawnych kierownikach pisma, zbliżają się wytrwale do kresu.

Na szarym końcu znajdujemy jeszcze skromne „Zapiski bieżące", w których ma być złożone sprawozdanie dwutygodniowe z literatury, teatru, muzyki i sztuk plastycznych. Czy nie godziłoby się więcej miejsca poświęcić tak różnorodnym sprawom, traktowanym dotąd może zbyt dorywczo i po macoszemu?

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 16 listopada.

(Z). P. Weckerle przyjeżdża dziś do Wiednia. Podróż ta, jakkolwiek z operacyami walutowemi nie ma nic wspólnego, gdyż p. Weckerle jedzie tylko po to, aby przedłożyć Cesarzowi do aprobaty listę ministrów, — posłużyła spekulantom za powód do wywołania haussy w kredytach. Opowiadano bowiem, że w towarzystwie p. Weckerlego jedzie do Wiednia także dyrektor węgierskiego Zakładu kredytowego p. Kornfeld, — i to wystarczyło do wywołania haussy, która nie ustała nawet wtedy, gdy pokazało się, że p. Kornfeld wcale Pesztu nie opuszczał. Stagnacya jednak na targu naszym za długo już trwa i dla tego lada błahy powód wystarczy do wywołania ruchu. Obroty dzisiejsze byłyby przybrały niewątpliwie daleko większe rozmiary, gdyby wiadomość z Paryża o grożącem przesileniu gabinetowem nie była hamulcem dla spekulantów. — Sprawa kanału panamskiego wysunęła się w Paryżu znów na pierwszy plan. Właściciele pryorytetów tego przedsiębiorstwa niecierpliwią się, gdyż za rok upływa termin koncesyi, udzielonej przez rząd Kolumbii i jeżeli do tego czasu nie powstanie jakie nowe towarzystwo, nie obejmie aktywów towarzystwa upadłego, i nie ułoży się z kolumbijskim rządem, wówczas kapitał przeszło miliarda franków, włożony w to przedsiębiorstwo, przepadnie bezpowrotnie. Wprawdzie niejaki Hielard chce utworzyć towarzystwo z kapitałem 600 milionów i dokończyć budowy kanału, a z jego dochodów odstąpić akcyonaryuszom i właścicielom pryorytetów Lessepsowskiego towarzystwa 50 procent; jednakże trudno przypuścić, aby p. Hielard zebrał taki kapitał. Ruch na targu dzisiejszym koncentrował się przeważnie w rentach i kredytach.

Z innych walorów zasługuje na uwagę: zwyżka länderbanków motywowana tem, że niebawem ma wejść w Austryi w życie w miejsce dotychczasowej loteryi liczbowej, loterya klasowa, przy udziale tego instytutu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 314·50, węgierskie 362·25, Anglobanki 153·75, Unieny 238·—, Bankvereiny 114·07, Länderbanki 225·75, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 97·40, srebrna 97·20, austryacka złota 114·90, papierowa 100·40, węgierska złota 112·90, papierowa 100·40, dukat 5·68, 20-frankówka 9·54—, marki 11·75—, ruble 1·17½.

**Z targu kontumacyjnego w Białej**. Dnia 11 i 12 listopada.

Dostawiono nierogacizny 1750 sztuk.

Notowano: — para żywych prosiaków 18 do 23 zł.; para żywych prosiąt 24—28 zł.; para żywych wieprzów 29—36 zł.; kilo żywej wagi pasionych 36—30 ct.

Wysłano do innych prowincyi austryackich 1689 sztuk; wysłano za granicę — sztuk.

Zapowiedziano na 18 i 19 listopada 1887 sztuk.

§. **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 5 do 12-go listopada 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·25—7·55, żyto 5·95 do 6.10, jęczmień browarny 6·00—6·15, pastewny 4·85—5.50, owies 5·45—5·70, hreczka 7·25—7·75, kukurudza zeszłoroczna 5·50—5·60, kukurudz. nowa 4.75—5·20, groch do gotowania 8·25—9·25, pastewny 6·— do 6·50, fasola 0·00—0·00, bobik 4.60—5.50, wyka 4·50—5·40, koniczyna 60·— do 70·75, anyż rosyjski 32·00—33·00, anyż płaski 31.00—32·—, kminek 19·— do 20·00, rzepak zimowy 9·25—10·25, letni nowy 0·00 do 0·00, lnianka 8·— do 8.25, nasienie lniane 9·75 do 10·25, chmiel 125—143, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 liter. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 47·40—47·60.

# Telegramy „Przeglądu".

**Budapeszt** 18 listopada. (pr.) W tutejszych sferach rządowych utrzymują, że pobyt króla rumuńskiego z następcą tronu w Wiedniu był wywołany ważnemi sprawami politycznemi i będzie miał wpływ na przyszłe wojenne wypadki.

**Belgrad** 18 listopada. (pr.) Odbyta tu przedwczoraj narada wojenna w ministeryum wojny, w której wzięli udział rosyjski i francuski pełnomocnicy wojskowi, miała na celu reformę uzbrojenia armii serbskiej.

**Wiedeń** 18 listopada. Król rumuński i następca tronu odjechali wczoraj po południu do Bukaresztu. — Na dworzec odprowadził ich Cesarz.

**Wiedeń** 18 listopada. Rada państwa. Staroczech Zucker w toku wczorajszej debaty jeneralnej nad budżetem apelował do Polaków, aby wspierali Czechów w dążnościach ich do uzyskania czeskiego języka urzędowego i przestrzegał, że gdy Niemcy uporają się z Czechami, wówczas wezmą się do Polaków. Mówca przypomniał proces o malwersacye cłowe na Bukowinie, w toku którego wyszła niedwuznacznie na jaw nieżyczliwość Niemców dla Polaków. Funkcyonaryusze niemieccy zasiadający w tym procesie, nie szczędzili pogardliwych uwag o „polskiej gospodarce". Była to z ich strony obłuda, nieszczere wywracanie oczu, bo podobne procesa działy się nie tylko na Bukowinie, ale i w samym Wiedniu. Wystarczy tym panom przypomnieć proces Offenheima i inne tego rodzaju procesa, które rozegrały się w wiedeńskiej sali sądowej. W końcu oświadczył p. Zucker, że Czesi stracili zaufanie do hr. Taaffego i dlatego głosować będą przeciw budżetowi.

P. Plener polemizował przeciw czeskiemu prawu państwowemu. Zaprzeczał wszelkiej analogii z Węgrami, ponieważ tam wszyscy byli zgodni na punkcie węgierskiej idei państwowej, natomiast w Czechach Niemcy zwalczają czeskie prawo państwowe. Urzeczywistnienie tego prawa zdaniem mówcy nie będzie nigdy możliwe. Co innego jest kwestya językowa. Ta mogłaby być załatwioną przy obopólnej skłonności do ustępstw. Mówca przeczył, jakoby lewica była zadowolniona. Wprawdzie otrzymała ona pewne wpływy w życiu publicznem, atoli do spełnienia wszystkich jej życzeń, jeszcze daleko.

P. Gessmann (antysemita) zarzucał, że działalność parlamentu nie odpowiada programowi mowy tronowej i że Rada państwa nie zdziałała nic na polu reform socyalnych. Mówca użalał się, że przez traktaty handlowe skrzywdzono austryackich producentów wina i że rząd w ogóle zaniedbuje interesa rolników. W końcu atakował mówca namiętnie stronnictwo liberalne. (Oklaski na ławach antysemitów).

P. Lueger (antysemita) wygłosił długą mowę, skierowaną przeciw wszystkim stronnictwom. Zdaniem mówcy parlamentaryzm austryacki jest bezsilny i nosi na sobie wybitne piętno śmierci. Oto wszystkie wielkie stronnictwa milczą podczas tegorocznej debaty budżetowej, nawet lewica niemiecka, która dawniej będąc w opozycyi tak dużo i tak głośno mówiła. Wszystkie wielkie stronnictwa z wzajemnej zazdrości cisną się do hr. Taaffego i wyprzedzają się w spełnieniu jego życzeń. Rząd bowiem, jeśli chce co uzyskać, idzie naprzód do Koła polskiego, a pozyskawszy je sobie, udaje się do lewicy. Jeżeli lewica stawia trudności, wówczas oświadcza rząd, że już jej nie potrzebuje, gdyż w tym wypadku klub Hohenwartha będzie za rządem głosował. Rezultat tego jest ten, że z obawy utracenia wpływu na rząd głosuje zarówno lewica jak i klub Hohenwartha w duchu rządowym. Mówca domaga się oszczędności przez skreślenie z budżetu takich pozycyi, jak n. p. kredyt na wystawienie w Budapeszcie gmachu dla delegacyi, pensya dla niemieckiego ministra-rodaka i t. p.

W końcu atakował p. Lueger namiętnie Węgrów, zarzucając im brak lojalności.

P. Percic przemawiał po kroacku i oświadczył, że zachciankom centralistycznym zapobiedz można tylko przez załatwienie kwestyi czeskiego i kroackiego prawa państwowego. Jednym z postulatów kroackiego prawa państwowego jest wcielenie Dalmacyi do Kroacyi. Postulaty narodowe kroackie oparte są na prawie, zagwarantowanem dokumentami monarszymi.

P. Hoch przemawiał po czesku, poczem przerwano debatę.

Wniesiono kilka interpelacyi, między innymi interpelował p. Romańczuk, w sprawie wychodźtwa włościan ruskich z Galicyi i Bukowiny do Rosyi — a p. Promber wniósł interpelacyę, w której domagał się, aby urzędnikom trzech najniższych rang przyznano stałe zapomogi aż do uregulowania ich płac.

Na końcu posiedzenia wydarzył się następujący epizod:

Prezydent Smolka oświadczył, że najbliższe posiedzenie odbędzie się dziś i że na niem zakończoną zostanie debata jen. nad budżetem, a rozpocznie się debata szczegółowa.

P. Vaszaty postawił wniosek, aby po skończeniu debaty jeneralnej, debatę specyalną odroczono do poniedziałku.

Prezydent zarządził głosowanie.

Za wnioskiem Vaszatego oświadczyło się 48 posłów, przeciw niemu 46. W obec tego skonstatował prezydent, że głosowanie to nie jest ważne, gdyż 93 posłów nie stanowi kompletu, — zatem postanowienie prezydyum co do porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia pozostaje w mocy.

Oświadczenie to prezydenta przyjęli młodoczesi okrzykami oburzenia, a liczne głosy się odezwały, że podobny wypadek może się zdarzyć chyba tylko w parlamencie austryackim.

**Paryż** 18 listopada. W izbie deputowanych toczyła się wczoraj dalej dyskusya nad obostrzeniem ustawy prasowej.

Socyalista Roche zwalczał projekt rządowy i dowodził, że anarchizm jest rezultatem wzmagającej się nędzy ludu.

Dep. Aynard wykazał, że tylko umiarkowani republikanie mogą rozwiązać kwestyę socyalną i domagał się od rządu więcej energii i stanowczości.

Prezes gabinetu Loubet zbijał zarzuty, jakoby klasa średnia, t. zw. burżoazya nic dla ludu nie uczyniła, przeciwnie robi ona bardzo wiele. We Francyi panuje najzupełniejsza swoboda, a w razie, gdyby niebezpieczeństwo jakie groziło ojczyźnie, jest mówca przekonany, że wszyscy Francuzi staną pod jednym sztandarem. Ustawa prasowa z r. 1881 nie wystarcza dla poskromienia wybryków, a swoboda nie ucierpi nic na tem, jeżeli się stłumi pewien rodzaj prasy.

Minister żąda przejścia do debaty specyalnej nad projektem rządowym i czyni z tego kwestyę zaufania.

Izba 285 głosami przeciw 247 odrzuciła wniosek zamknięcia debaty jeneralnej i 317 głosami przeciw 203 odroczyła na dziś dalszy ciąg tej debaty.

Dep. Goirand interpelował w sprawie ogólnej polityki rządowej i na początku dzisiejszego posiedzenia zażąda otwarcia dyskusyi nad tą interpelacyą.

**Wiedeń** 18 listopada. Prezes ministrów węgierskich Weckerle był wczoraj u Cesarza na audyencyi, która trwała półtorej godziny.

Jutro złoży p. Weckerle w ręce Cesarza przysięgę jako prezes ministrów, nadto złożą przysięgę nowi ministrowie węgierscy Hieronymi i Ludwik Tisza.

W poniedziałek przedstawi się nowy gabinet węgierski sejmowi, przyczem p. Weckerle wyłuszczy program gabinetu.

Król rumuński nadał hr. Taaffemu wielką wstęgę orderu gwiazdy rumuńskiej.

**Budapeszt** 18 listopada. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 7 osób, a 1 umarła.

**Berlin** 18 listopada. Kongres socyalistyczny odrzucił 235 głosami przeciw 5 rezolucyę domagającą się zawieszenia wszelkiej pracy w dniu 1 maja, jako w dniu święta robotniczego i uchwalił tylko w tym dniu odpowiednią uroczystość. (Powodem tej uchwały było to, iż robotnicy nie chcieli tracić jednego dnia roboczego. Przyp. Red.).

**Poczdam** 18 listopada. W. ks. Włodzimierz, brat cara, przybył tu o godz. pół do 6 po południu. Na dworcu powitał go cesarz i w otwartym powozie pojechał z nim do nowego pałacu.

**Wiedeń** 18 listopada. *Wiener Zeitung* ogłasza przepisy wykonawcze do ustawy o podatku giełdowym.

**Madryt** 18 listopada. Królestwo portugalscy odjechali do Lizbony.

**Berlin** 18 listopada. Policya przedsięwzięła rewizye w mieszkaniu wielu osób podejrzanych o tendencye anarchistyczne. Skonfiskowano przytem wiele czasopism i korespondencyi anarchistycznych i aresztowano wiele osób.

**Wiedeń** 18 listopada. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z d. 15 listopada b. r. stan obiegu banknotów 479,076.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z d. 7 listopada b. r. o 8,497.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 288,648.000, zmniejszył się przeto o 80.000. — Portfel zawierał 173,968.000, zmniejszył się przeto o 12,095.000 Lombard zawierał 25,348.000, przeto zmniejszył się o 547.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 17,423.000, zwiększyła się przeto o 8,839.000.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 18 listopada 1882.

HOTEL FRANCUSKI. J. Wintergrünn z Krakowa. F. Lenke z Birminghamu. A. Seidler z Ołomuńca. L. Fischer i M. Gottlieb z Wiednia.

## Nadesłane.

**Dalsze ofiary na kościół N. M. P. w Kochawinie. Od 4 marca do 6 września.**

Śniadowski z Ożomli na podziękowanie M. B. za uratowanie od rozjuszonego dzika 2, hr. Reyowa z Psar jako wotum i na mszę św. ornat, Hołyniecki z Rozdołu na intencyę syna 2, Abgarowiczowa z Bratyszowa o zdrowie dla drogiego męża 5, Pieńczykowska ze Strychaniec prosząc o pomoc w ukończeniu interesów 2, Giżowska z Mokrzan na intencyę zmarłych 5, Herman z Rozdołu o uzdrowienie ciężko chorego syna 3 i na mszę św., Juhrowa ze Lwowa jako wotum 1 i na m. św., Pieniżkiewicz z Moklak na podziękowanie za szczęśliwe wyleczenie syna, którego ofiarowała M. B. Koch. 1, Zytyńska ze Stratyna o błogosławieństwo i oddalenie przykrości 1, Korabiewska z Waniowa z gorącą prośbą o powrót do zdrowia 1, Dorchlewicz z Krakowa 1, Pieńczykowska ze Strychaniec 1, ks. Jabłonowski z Bursztyna od swego kuzyna F. P. z T. o uproszenie wielkiej łaski 15, Kłakowa ze Lwowa dziękując M. B. za opiekę i prosząc o zdrowie męża 4, Bazali z Kuczurmare za doznane łaski 1, na intencyę Haluni z Gródka 1, J. F. o spełnienie zamiarów 1, Michniewicz 1, Krupińska z Żurawna dziękując za doznane łaski od M. B. Koch. 2, J. B. z Przemyśla: Matko cudami słynąca uproś zdrowie mej matce 1, Towarnicka z Sosnowa dziękując za opiekę i prosząc o wyświecenie kłamstwa 1, E. M. ze Lwowa o pomoc i błogosławieństwo dla brata w nowym zawodzie 2 i na mszę św., z Sanoka na intencyę Maryni i Halusi 2, H. E. z Rawy o zdrowie dla Stasia 3, Z. M. B, z Przeworska o opiekę nad dziećmi 2, S. J. K. z Przeworska dziękując za otrzymane łaski 2, Pieńczykowska ze Strychaniec 1, M, Z. ze Lwowa na intencyę męża 1 i na mszę św., Kutowski z Horodyszcza 10, Jundziłowa z Litwy pokornie łącząc intencye ważne na kwadracik do nowej posadzki 46·80, T. o łaskawe spełnienie prośby 2 i na mszę św., Paulina O. 1, Kołaczyńska 1, Baczyńska z Maniowa 6, N. N. ze Szczygława 2, Szulakiewiczowa z Korczmina na intencyę zdrowia 2 i na mszę św., G. J. H. z Doliny 1, Maksymowicz z Krakowca 1, Pieńczykowska ze Strychaniec o spełnienie życzeń 2, Hamburgerowie z Tarnopola proszą M. B. o uzdrowienie niebezpiecznie chorej matki 5, Iwaniec z Kuczurmare o błog. nad bydłem 2, S. P. z Winogrodu leśnego prosząc M. B. o pomyślne ukończenie sprawy 8 i na mszę św., Z. D. prosząc gorąco cudowną M. B. o przywrócenie mi zdrowia 5, Pociej z Drohowyża 2, L. B. z Mszczerady 1, Dutkiewicz z Kołaczyc jako wotum uczynione za cudowne ocalenie dziecka z ciężkiej choroby 2 i na mszę św. 2, S. D. z Krosna z gorącą prośbą o zdrowie 1, Józef Z. z Józefówki o zdrowie i błogosławieństwo dla rodziny i pociechę w smutku 10 i na mszę św., Bohussowa z Synowódzka o uzdrowienie matki 1, E. H. z Hlibowa o opiekę nad dzieckiem 2, Nowak ze Lwowa o zdrowie dzieci 1, Kunzowie ze Strupkowa dziękując najpokorniej za uratowanie od ognia, który byłby ogromne straty nam przyniósł, gdyby nie opieka i pomoc N. Matki, do której my się z modlitwą udali 10, E. Van Ron z Rzeszowa 1, Maszewska z Wojutycz na m. św. z podziękowaniem M. B. za wydźwignięcie z śmiertelnej choroby 2, Feuereissel z Uniatycz o uzdrowienie z ciężkiej słabości 1 i na mszę św., Knauer ze Lwowa dziękując M. B. za pomoc w chorobie 2, Sawczyn z Nadyb o wyzdrowienie chorego dziecka 1 i na mszę św., Skrzyński z Nozdrzca na podziękowanie za cudowne przywrócenie życia i zdrowia przez włożenie medalionika M. B. Kochaw. 20, Gada z Lutowisk o uzdrowienie ciężko chorej żony 1 zł.

*Ks. Jan Trzopiński*,
administ. parafii, poczta Żydaczów.



†

**Włodzimierz Kövess**
*Doktor praw i c. k. adjunkt sądowy*
zmarł po dłuższej chorobie w dniu 17-go Listopada r. b., w Cilli (w Styryi) w 33 roku życia.
**NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE**
odbędzie się w Piątek dnia 25go Listopada b. r., o godzinie 10tej rano w kościele OO. Bernardynów, na które stroskany ojciec i rodzina, krewnych i znajomych zapraszają. 4458
Lwów dnia 18 *Listopada* 1892.
„Entréprise des pompes funebres" Antoni Kurkowski.



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 listopada godz. 1. min. 45.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcye kred. | 314·50 | Węg. kolej półn. wschodn. | 197·— |
| Alpiny | 55·90 | Wiedeńskie losy kom. | 163·25 |
| Kredyty węg. | 361·50 | Akcye tyton. | 172·— |
| Anglobanki | 152·50 | Gal. obl. indem. | 105·— |
| Uniony | 238·75 | Elbethale | 229·— |
| Ludwiki | 215·75 | Länderbanki | 226·10 |
| Nordbany | 278·— | Renta zł. węg. | 113·— |
| Lombardy | 96·— | Bankvereiny | 113·75 |
| Losy tureckie | 45·40 | Renta węg. p. | 100.40 |
| Staatsbahny | 292·75 | Ruble | 1·17·50 |
| Czerniowieckie | 244·— | | |

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 18 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę.

| bez kupona bieżącego | płacą | żądają |
|---|---|---|
| bez dywidendy. | | |
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. | 214 — | 217 — |
| „ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 242 50 | 245 50 |
| Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a. | 336 — | 340 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 215 — |
| *Listy zastawne za 100 zł.* | | |
| Banku hip. galic. 5% 40 „ | 100 85 | 101 55 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | 107 60 | 108 30 |
| Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat. | 98 15 | 98 85 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 98 75 | 99 45 |
| Tow. kred. galic. 4% nieokr. | 95 80 | 96 50 |
| „ „ „ 4% „ 41½ | 94 50 | 95 20 |
| „ „ „ 4% „ 52 l. | 99 90 | 100 60 |
| „ „ „ 4 „ 58 | 94 — | 94 70 |
| *3. Listy dłużne za 100 zł.* | | |
| Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | — — | — — |
| „ „ „ (daw. 6%) 2½% „ | 52 50 | 55 50 |
| *4. Obligi za 100 zł.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 80 | 105 50 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% | 94 60 | 95 30 |
| Bukow. fund. propin. 5% w. a. | 101 50 | 102 20 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 101 — | 101 70 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a. | 103 50 | — — |
| „ „ „ 1883 4½% | 91 75 | 92 45 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | 22 75 | 24 75 |
| „ „ Stanisławowa | 29 50 | 32 50 |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5.66 | 5.76 |
| Napoleondor | 9.49 | 9.59 |
| Półimperyał rosyjski | 9.60 | —.— |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.18— | 1.26— |
| „ „ papierowy | 1.16— | 1.18— |
| 100 marek niemieckich | 58.60 | 59.— |

93

# MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

**Pawła d'Aigremont.**

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Przestraszony, że mogłem stracić czas i spóźniłem się, rzuciłem się ku drzwiom.

Nie myliłem się.

Gdy przebyłem próg garderoby nie zastałem już nikogo, tylko drżąca jeszcze portyera dowodziła, że ktoś przed chwilą wyszedł. Źle mówię, że nie zastałem nikogo. Klemens Gaube, który tam przesiadywał zawsze, gdy obecność jego przy chorym nie była potrzebną, siedział na sofie wystraszony, spoglądając na drzwi wiodące do korytarza.

— Kto tu był z tobą? — zapytałem.

Chwilę zawahał się, poczem odpowiedział ze złością:

— Nikt nie był.

— Jakto nikt! Przed chwilą rozmawiałeś z kimś. Słyszałem dobrze.

— Chyba panu doktorowi się śni — odrzekł już pewniejszy siebie.

— Więc dla czego uniosłeś się na sofie i jesteś taki zmięszany?

— Ja, zmięszany? — odrzekł spokojnie — spałem, a pan doktór wejściem swem przebudził mnie.

I nic nie chciał powiedzieć więcej. Ale przysięgam na honor i na wszystko co tylko może być dla człowieka najdroższego i najświętszego na świecie, że Klemens Gaube rozmawiał z jakąś osobą w garderobie i że właśnie ta osoba była trucicielką i przychodziła po raz drugi dodać trucizny do lekarstwa hrabiego.

Zeznanie to, wypowiedziane z głębokiem przekonaniem, zyskało wśród słuchaczów wiarę zupełną.

— Czy analizowałeś pan resztę pozostałego płynu? — zapytał prezydujący.

— Analizowałem, ale trucizna musiała znajdować się w jakiemś innem naczyniu, które trucicielka uniosła z sobą, dlatego, że pozostała reszta płynu zawierała w sobie napar kwiatu lipowego.

— Kiedy to odbyło się?

— W nocy z d. 7-go na 8-my kwietnia.

— A pani de Mondragon przybyła zdaje mi się d. 10-go?

— Tak, d. 10-go — odrzekł prokurator.

Wicehrabina de Mondragon i Klemens Gaube, siedzący nieruchomie niedaleko od siebie w pierwszym szeregu świadków, podobni byli do posągów. Regina, leżąca w gorączce po wypadku w sądzie dnia poprzedniego, na posiedzenie nie przybyła.

— Czy na drugi dzień p. de Cypières był więcej chory? — badał dalej prezydujący.

— Miał paroksyzm straszny, ale wiele wymiotował i to mu ulżyło. Otóż ulga ta wprowadziła mnie w błąd. Jako człowiek nie lubiący podejrzewać nikogo, zwłaszcza w obec stanowczych zapewnień Klemensa, powiedziałem sobie, że chyba musiało mi się śnić, że otrucie było niemożliwe, że byłem waryatem przypuszczając je, że wreszcie choroba wątroby hrabiego objawiła się w innej gwałtownej formie.

— Dla czego nie zwołałeś pan konsylyum?

— Pragnąłem zwołać, ale hrabia z wyjątkiem mnie nie chciał widzieć przy sobie żadnego innego lekarza.

— Należało nie zważać na to i postawić na swojem.

— Łatwo to powiedzieć, panie prezesie. P. Cypières, będąc nawet chorym, był u siebie panem absolutnym i z pewnością odprawiłby każdego, kto zjawiłby się bez jego upoważnienia, choćby on był najznakomitszym lekarzem w świecie.

— Proszę opowiedzieć o ostatniem przesileniu.

— P. de Cypières miał się lepiej. Jak powiedziałem przed chwilą, wymioty, usuwając większą część trucizny, ocaliły go. Pomimo nadzwyczajnego osłabienia jego, cieszyliśmy się już nadzieją, gdy wtem nastąpiło powtórne usiłowanie zbrodni i na ten raz z zupełnem powodzeniem.

— Czy znowu za pomocą bobu kalabarskiego, jak zapewniają lekarze, którzy dokonali analizy?

— Przepraszam moich kolegów, ale jestem prawie przekonany, że ten raz użyto trucizny innej.

— Jakiej mianowicie?

— Zdaniem zbrodniarza, śmierć zbliżała się zbyt wolno. Przytem domyślił się on, że nie zna potrzebnej wielkości dawki. Chciał więc skończyć odrazu i ukłuł chorego igłą bardzo cienką, której koniec zatruty był kurarą.

— Czy masz pan na to dowody?

— Nie mam. Myśl ta, na nieszczęście, przyszła mi podczas moich rozmyślań samotnych w zamknięciu, wtedy gdy ja już nie miałem możności sprawdzenia jej. Ale w szafce znajdującej się w Mauvezin, od której klucz zginął, widziałem mały słoik z tą straszną trucizną.

Osoba, która dostała się do Mauvezin, domu prawie opuszczonego, dla wzięcia bobu kalabarskiego, bardzo łatwo mogła zatruć igłę z kurarą.

Otóż, proszę pamiętać, że p. de Cypières owej nocy nagle krzyknął straszliwie, a krzyk ten musiał być wywołany mocnem ukłuciem.

Proszę pamiętać dalej, iż legenda uczyniła z kurary truciznę, działającą natychmiastowo. Rabuteau w sławnym swoim traktacie o truciznach przytacza zdarzenie, że pewien Indyanin polując z towarzyszem, wypuścił na małpę strzałę zatrutą kurarą; strzała chybiła i spadła na ramię Indjanina, który ją wypuścił. Wtedy położył się on na ziemi i rzekł: „Nigdy nie będę używał tego łuku", lecz nie dokończył jeszcze tych słów i padł nieżywy.

Osoba, która pragnęła otruć hr. de Cypières, wierzyła w to piorunujące działanie trucizny, rachowała na nie i dla tego nie dbała już o to, że będzie spostrzeżoną i poznaną przez hrabiego. Rozumowała ona zapewne: krzyknie, wezwie służbę na ratunek, ale zanim kto nadejdzie, skona.

— A więc nie zawsze śmierć następuje natychmiast? — zapytał jeden z przysięgłych.

— Kurara, pochodząca z Ameryki południowej — odrzekł Rajmund — jest daleko gwałtowniejszą od indyjskiej. Zresztą zależy to od organizmu człowieka. Zdarzały się osoby umierające dopiero po sześciu lub siedmiu godzinach. W wypadku hr. de Cypières, kuzynka moja, wywołując w nim sztucznie oddech, przedłużyła mu życie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.